

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 4 KWIECIEŃ 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ“:

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu** n. **Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom**: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr, 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
6. „ **Tarnopolu**. ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262 **Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom**, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz)
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc Kubicki)
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz).
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. KWIECIEŃ Nr. 4

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



WIOSNA

Kwiecień

Jaśniejsze słońce weszło na nieba weselsze,
Stawy się obudziły srebrne, chaty bielsze...
Na południowych stokach żywiej sie zieleni
Ruń ciemna, głodna jeszcze cieplejszych promieni.
W polu, kędy się zwrócić, ze wszech stron do rzeki.
Wody się głośne sączą tajemnemi ścieki,
A na ługach stanęły, jak jasne zwierciadła,
Gdzie niebios siność złota całą piersią padła.
Na wierzbach, co puszyste wypuściły kotki,
Słychać brzęk os, wiosennych poranków hymn słodki.
I drozd już piosnkę zaczął urywaną: śpiewa
I słucha, bo się ozwał głos z drugiego drzewa.
Jedne wrony opłotki opuściwszy z wiosną,
Powtarzają w topolach skargę swą żałosną,
Aż siniejącem skrzydłem łopocąc z hałasem
Podniosą się i kracząc krążą ponad lasem,
Podobne liściom, kiedy zczerniałe i suche,
Wirują, przez jesienną gnane zawieruchę,
I zdala, w polu — nakształt barwnych ptaków stada —
Świeci się w młodem słońcu robotnic gromada.
W powietrzu taki spokój, że stąd słychać śmiechy,
Gwary i zapomnianą w zimie pieśń uciechy
A krasne chusty, roli szary smug, chat ściany
Migają, jakby we mgle ciepłej i świetlanej.

3 MAJ

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA.

W najpiękniejszym miesiącu roku, w maju, na początku wiosny przypada polskie święto narodowe. Wiosenne słońce opromienia dzień, w którym święcimy rocznicę pamiętnego dnia dziejowego, który sam, jak jutrzenka lepszego jutra, zajaśniał w mroku i zamęcie ówczcsnych lat. Prawie półtora wieku dzieli nas od chwili, gdy dokonał się ten przewrót bezorężny ten bezkrwawy zamach stanu, a znaczenie, dla nas nie słabnie i nie ginie. Bo Konstytucja Trzeciego Maja to pamiątka nie bylejakiego tryumfu, to symbol najpiękniejszego zwycięstwa — zwycięstwa nad samym sobą - nad własną niemocą. Zapał, ofiarność i patrjotyzm wzięły górę nad egoizmem, swawolą i gnuśnością, bezrząd i anarchja zostały strącone do grobu. Przykład godny pamięci i naśladowania!

Działo się to przy końcu XVIII stulecia w smutnych a nawet tragicznych dla Polski czasach, „w okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach", jak mówili najlepsi jej synowie, ci co z niezmordowaną usilnością i troską, w głębokiej tajemnicy, usiłowali wypracować jakieś sposoby ratunku. Byli to Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, marszałek Małachowski ii nni. Potrafili oni swemi szlachetnemi planami zainteresować również króla. Królem był Stanisław August Poniatowski, zamiłowany w literaturze i sztuce, ale chwiejny i niestałego charakteru. Otoczony był on przedstawicielami państw obcych, którzy nim rządzili jak chcieli. Polska nie posiadała naturalnych granic, otwarta była ze wszystkich stron dla obcego najeźdźcy, nie miała dostatecznego wojska dla obrony, a wewnątrz kraju dzięki nadmiernym swobodom anarchja się szerzyła, sejmy systematycznie zrywano, nieład panował i zdawało się że nic kraju nie podźwignie z tego hańbiącego upadku.

A jednak znaleźli się ludzie, którzy nie zwątpili o własnym narodzie. Ksiądz Konarski i Stanisław Staszyc pierwsi zaczeli pracę u podstaw, przez oświatę budząc ducha w narodzie i przygotowując młodzież do służby obywatelskiej. Dalej wielcy patrjoci, o których wspomnieliśmy już wyżej, a prócz nich Andrzej Zamcyski, Sołtyk, Mostowski i kilkunastu wtajemniczonych, którzy nieustannie zbierając się między sobą obradowali nad reformami i nad ustaleniem silnego rządu. Duch ten patrjotyzmu i wyrzeczenia się, owiał cały Sejm Czteroletni, a w rezultacia doprowadził do Konstytucji Trzeciego Maja. Jak już wspomnieliśmy projekty reform nie były czynione poza plecami króla — owszem, król uczestniczył na zebraniach i pochwalał zmiany.

Ale z drugiej strony, przedstawicielom obcych państw nie w smak były te tajemnicze zabiegi, w kraju samym też wielu ludzi się znalazło, którzy ślepo przy-

wiązani do t. zw. „złotej wolności" oburzali się na mające nastąpić reformy. Tem więcej należy podziwiać twórców Konstytucji, że nie ugięli się i dzieło swe doprowadzili do końca.

19 kwietnia 1791 roku panowało w całym kraju naprężenie i oczekiwanie. Nikt już nie wątpił „że coś mocnego ma się stać".

Nastąpiło to 3 maja na owem niezapomnianem burzliwem ośmiogodzinnem posiedzeniu, na którem uchwalono nową Konstytucję, którą król niezwłocznie zaprzysiągł, poczem oświadczył: „Przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę". Tłumnie udano się na nabożeństwo dziękczynne do katedry, a

„Po dniu trzeciego maja w Ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano! Wiwat król kochany.
Wiwat sejm, wiwat naród,wiwat wszystkie stany!*)

Dnia 5 maja na sesji sejmowej podpisano nową ustawę. Równocześnie postanowiono, aby corocznie obchodzona była pamiątka wielkiego dzieła, które się stanie zbawieniem ojczyzny. Pozatem sejm, chcąc okazać wdzięczność swoją wszechmocnemu Bogu, postanowił na tą pamiątkę wybudować kościół jako „ex voto" poświęcony najwyższej Opatrzności.

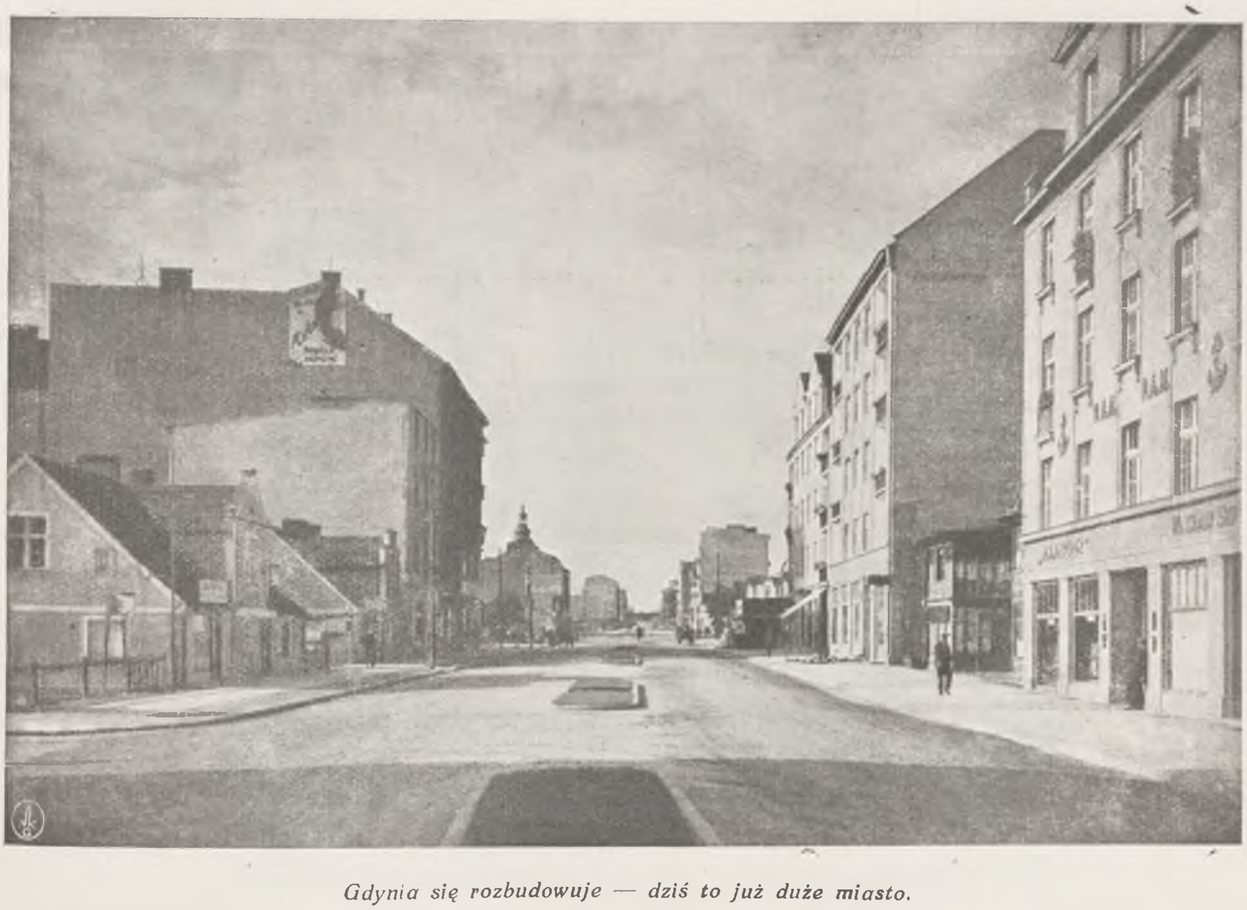
Sesja sejmowa z dnia 5 maja odbyła się bez jednego zgrzytu, bardzo wielu dawnych oponentów przeszło na stronę sejmu. Wszystkie wnioski przyjmowano zgodnie i w upojeniu radości. Głęboka zmiana zaszła w ludziach. A król zdumiony pisał: „Dziękujmy Bogu bo cud uczynił dla nas... Cała ta sesja i we wszystkiem unanimiter postępowała i właśnie jakoby pieczęć ostateczną na naszem dziele położyła".

Nowo uchwalona Konstytucja składa się z 11 artykułów, które ustalały nowe formy rządu. Na wstępie religia katolicka uznana była za religię panującą, ale inne wyznania były tolerowane i otoczone opieką. Pozatem co najważniejsza tron miał być dziedziczny, a wiadomo że przy elekcjach największy zamęt panował w kraju. Prócz tego Konstytucja zniosła liberum veto, zabezpieczała znaczne ulgi stanowi włościańskiemu, mieszczan równała w prawach ze szlachtą a wreszcie uchwalała regularną armię narodową, jako pewną gwarancję bezpieczeństwa granic.

Konstytucja ta miała liczne braki, nie była ona idealna, ale dziwić się temu niemożna, bo za jednym zamachem nie można było odrazu wszystkiego zmienić na lepsze. Przytem twórcy konstytucji wiedzieli, iż spotkają sią z silną opozycją, musieli więc postępować z ostrożnością i umiarkowaniem

Jednakże konstytucja 3 maja przyniosła narodowi bardzo wiele. Stworzyła silny prąd, skupiony w ręku króla i ministrów przezeń mianowanych, a wyrzekała się wszystkich błędnych przywilejów „Złotej wolności" Dodać do tego trzeba szlachetne przyznanie się do dawnych błędów i przypomnieć, że ta konstytucja nie kosztowała ani jednej kropli krwi. Zrozumiemy wówczas że wywołała ona szacunek w oczach Europy i wdzięczność narodu, która nie zgasła z upadkiem Polski. Bo zgodny ten wysiłek Polski nie uratował. Zbyt wiele miała wrogów zewnątrz i niestety również

*) Adam Mickiewicz



Gdynia się rozbudowuje — dziś to już duże miasto.

i wewnątrz kraju, okropne znane powszechnie wypadki zniszczyły wielkie dzieło sejmu czteroletniego. Trzej zaborcy podzielili się Polską i uchwalony przez Konstytucję rząd i armia regularna pozostały przez 123 lata szczytnem marzeniem. Polska zginęła.

Jednakże nie zginął narod, który w tak tragicznej chwili umiał okazać tyle tężyzny duchowej, tyle mądrości politycznej i ofiarności. Przyszła wielka wojna.

I w 1921 roku Sejm ustawodawczy Rzeczypospolitej uchwalił dla odrodzonego państwa nową Konstytucję opierając się na wskazaniach konstytucji 3 maja, położono już kamień węgielny pod kosciół Opatrzności, który obiecali wystawić nasi przodkowie a który dziś dopiero w wolnej Polsce stanie na chwałę Bożą wzniesiony ręką wdzięcznych, szczęsliwych ich potomków.

Lecz wspominać dzieło Konstytucji i chlubić się niem, to jeszcze nie dosyć, i nietylko dla ustawodawców ale i dla nas wszystkich, wielkich i małych, mieszkających w kraju i poza jego granicami, znajdzie się tu materjał do rozważań, wzór i przykład godny naśladowania. W Konstytucji trzeciego maja mamy dowód co zdziałać może dla dobra państwa i ogółu zgodny wysiłek, poświęcenie interesu jednostki dia najwyższego celu, jasne spojrzenie w siebie i wytężona praca nad naprawieniem błędów. Te szlachetne rysy cechowały twòrców konstytucji — tę pielęgnujmy między nami. Nie zwalczajmy się, nie krytykujmy sią wzajemnie. Nie dopuścimy do tego, by ktokolwiek na świecie mógł o Polsce powiedzieć:

W własnej tonąca niezgodzie,
lecz wierzcie raczej, że zginąć nie może,
gdyż nad nią dziwne są wyroki Boże —
wierzcie, iż w wielkim żyjecie narodzie."

Synowie Polski ginęli jak bohaterowie na europejskich polach walki. Ale „ta co nie zgineła" wyrosła z ich krwi.

OBCHÓD TRZECIEGO MAJA

Podobnie jak w całej Polsce, również i we wszystkich ośrodkach naszych zagranicą obchodzą rodacy nasi święto narodowe Trzeciego Maja. Święto to wypada w tym roku we wtorek. Przeniesione zatem będzie zapewne do następnej niedzieli.

Ponieważ od niezależnych od nas powodów, numer obecny, nieco się opóźnił, podajemy już dzisiaj dla wygody naszych czytelników artykuł o Konstytucji Trzeciego Maja w nadziei, że im się może jako materjał do obchodu przyda.

Stowarzyszenia nasze na wychodźtwie tak już mają wprawę w urządzaniu uroczystości, że sądzimy iż ustaliły sobie już program na rok bieżący. Jednakże dla tych, którzy może niedawno mają doczynienia ze sprawami organizacyjnemi podajemy wzór programu, na którym mogliby się oprzeć:

Uroczystość zaczyna się oczywiście od Mszy świętej, podczas której śpiewane są hymny: „BOŻE COŚ POLSKĘ" i „NIE OPUSZCZAJ NAS." Po nabożeństwie odbywa się pochód ze sztandarami i orkiestrą do gmachu, gdzie ma się odbywać obchód. Porządek zebrania może być następujący:

1. Śpiew chóralny: „JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA."
2. Przemówienie lub odczyt (posłużyć może poniżej umieszczony artykuł lub artykuły z Wieści z Polski: Maj 1929 — maj 1930, maj 1931, albo „Trzeci Maj" broszura Józefa Stemlera).
3. Deklamacje (Wiersze Mickiewicza z Pana Tadeusza np.: Koncert Jankiela, Konopnickiej: Na Warszawskiem Rynku J. Stemlera: „Wielki Dzień Narodu" itp.
4. Śpiew: (Polonez Kościuszki, Mazurek Majowy itp.)
5. Deklamacje.
9. Obraz Żywy.
7· Wspólny Śpiew.

PROJEKT OBRAZU ŻYWEGO.

Łatwym do urządzenia jest następujący obraz żywy: Na podwyższeniu w głębi sceny stoi postać niewieścia w płaszczu z rozpuszczonym włosem. Prawą ręką podnosi jak do błogosławieństwa, lewą opiera na tarczy na której widnieje biały orzeł. W okół tej postaci przedstawiającą Polskę klęczą stoją i siedzą różne postacie przedstawiające różne zawody i stany: Włościanie w ludowych strojach żołnierze, dzieci, weterani z powstania itp. Wszyscy patrzą na Polskę w kierunku jej błogosławiącej ręki. Za sceną może być śpiew. —



Od Wielkanocy do Zielonych świątek

Czas pomiędzy Wielkanocą, a Zielonemi Świątkami obfituje w obrzędy i obchody, z pracami rolnemi związane. Na wschodnich kresach Polski rolnicy i ogrodnicy baczą pilnie, by ogrody były uporządkowane w dniu św. Jerzego, 24-go kwietnia. Dla uniknięcia złych uroków obchodzi się wtedy rolę i błogosławi ją, by należycie plonowała. Na Mazowszu powiązany bywa z dniem św. Wojciecha obyczaj tarzania się po ziemi, dla uniknięcia bólu krzyżów przy żniwie. Niekiedy tarzanie to odbywa się przy pierwszym wiosennym grzmocie.

Bydło, po raz pierwszy wypędzone na paszę, stroją pasterze w gałązki poświęcone, by je od chorób zabezpieczyć.

Dawniej istniał zwyczaj uświetniania uroczystości Wniebowstąpienia widowiskami dramatycznemi, podczas których wznoszono wysoko figurę Zbawiciela, djabła zaś strącano z wieży. Na okres zaś Zielonych Świątek przypadała w niektórych okolicach Polski obyczaj obchodzenia granic w uroczystym pochodzie z tak zw. „królewną". Rolę jej odegrywała dziewczyna, ustrojona odświętnie i prowadzona przez towarzyszki przy śpiewie:

Gdzie królewna chodzi, tam pszenica rodzi,
Gdzie królewna nie chodzi, tam pszenica nie rodzi.

Na Kujawach pasterza, który na wiosnę pierwszy wygnał bydło na pastwisko, mianowano „królem pasterzy" i obiór tego króla obchodzono wesołą ucztą.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Po święcie Bożego Narodzenia i Wielkanocy najuroczyściej obchodzą Polacy pamiątkę zesłania Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki.

Wtedy to, od czasów najdawniejszych aż po dni dzisiejsze, stroi się zielonemi gałęźmi kościoły, domy, bramy i podwórza a podłogi zasypuje się tatarakiem. Przygotowuje się też w wielu domach rozmaite gatunki słodkiego ciasta, jak na Wielkanoc, tylko że nie w tak wielkiej ilości. Z okresem Zielonych Świątek, podczas których wiosna, aczkolwiek już w pełni, lubi swemi kaprysami płatać figle, wiążą się następujące przysłowia:

Do Świętego Ducha
Nie zdejmuj kożucha,
A po Świętym Duchu
Chodź czasem w kożuchu.

Ponieważ w tej porze roku trawy już się bujnie rozrosły, więc też:

Na Zielone Świątki
Najlepsze z krów wziątki.

O ile w jakiem mieście urządzane są na Wielkanoc publiczne zabawy ludowe — powtarzają się one często i na Zielone Świątki. W uroczystość tę Bielany pod Krakowem i pod Warszawą były od dawiendawna miejscem ulubionych, specjalnie urządzanych zjazdów i rozrywek.



PONIEDZIAŁEK ŚWIĄTECZNY.

W drugi dzień Zielonych Świątek przejażdżka na Bielany tem jest od wilanowskiej w Popielec milsza, że w ciepłej następuje porze roku; a jeżeli prawdziwie piękna służy pogoda, tem jest liczniejsza, tem okazalsza. Jak paryskie Longchamps tak nasze Bielany świetne wówczas bywają i zachwycające.

Kto z cudzoziemców w drugim dniu Zielonych Świątek ujrzy na Bielanach tę ludność, całkiem niemal z stolicy wylaną, to mnóstwo powozów, ten ubiór kobiet, rozmaitością i pięknością zadziwiający, widokiem tylu bogactw i wdzięków tylu zachwyconym bywa. Zawsze bywał na Bielanach August II i III, jak tylko w tym czasie znajdował się w Warszawie. Za czasów Stanisława Augusta przejażdżka ta była modną, i widziano tam powozy przez biegaczów poprzedzane, mnóstwem dworzan na koniach otoczone. Niema już laufrów, pajuków, hajduków *), niema wojsk nadwornch każdego J. W. i J. O. pana... ale piękne karety, kocze, żokeje, liberja i obok gustu większa skromność. Powab tego miejsca i prostota wspaniałej natury ujmuje każdego. Tu wyższego stanu osób snujące się gromady mile bawią oko, tam mimowolnie pociąga szczerość zabaw ludu, pod namiotami po całym lasku przyległego klasztoru Kamedułów i przyjemnych wyniosłych nadbrzeżach Wisły rozsypanego. Rozstawione w kilku miejscach przygrywają orkiestry, kuglarze pokazują sztuki, inni przedają trunki, rozmaite jadła i chłodniki. Dwie drogi wyborne do Bielan prowadzą. Jedzie się często dołem (ponad Wisłą) koło Marymontu, a wraca górą. Wielu idzie piechotą.

Był zwyczaj dawniej, że w poniedziałek Świąt Zielonych przypływano do wsi Golendzinowa na drugą stronę Wisły, gdzie teraz ulica jedna tak zowiąca się na Pradze. Tam odbywało się wesele ubogiej, lecz cnotliwej córy jednego z mieszkańców Starego Miasta, losem wybranej. Promy ozdobione były masztami w gałązki brzeziny obwiniętemi, wstążek mnóstwem ozdobione. Po ukończonej zabawie wójt staromiejski zbierał posag dla nowozaślubionej, a ten bywał niekiedy znaczny. Za Jana Kazimierza, dla obecności srogich Szwedów nad Wisłą (jak powiada Duńczewski), nie płynęli Warszawianie do Golendzinowa i drugi dzień tych świąt i obyczaj dawny w lasku Bielańskim dopełnili. Od tej pory w tym dniu zaczęto odwiedzać Bielany nie dla samego już tylko nabożeństwa.

Gołębiowski.

Wiosna

Czas był wiosenny o świtaniu.

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk, mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowawszy się docna, zrywać się ano musin adedniem, by wnetki imać się pługa i do orki się brać.

Poczynało dnieć.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapały rzęsiście z drzew pośpionych w mącie nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa, przejęta wilgotnością i orosiała, przecierało się już źdźiebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły, niby mleko wzburzone przy udoju, zalewały łęgi i pola nizinne. Kokoty zaczęły piać na wyprzódki gdziesik po wsiach jeszcze nie widnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy, śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające się z pod ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały znagła, wzdęły i ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, biły w czarne pola, albo zasię, kieby dymy kadzielne wionęły sinem przędziwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z bladnącą nocą, która przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.

Niebo się rozlewało zwolna światłościami, zniżając się coraz barzej nad światem, że już kajś niekaj wydzierały się na jaśnię czuby drzew oprzędzone mgłami, a gdzieś znów na wyżach jakieś pola szare, przesiąkłe rosą wyleniały się z nocy. To stawy zamigotały poślepłemi lustrami, albo strumienie, kiej długachne, orosiałe przędze, wlekły się wskróś mgieł rzednących i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsączały się w martwe siności, że na niebie poczynały gorzeć, jakoby krwawe łuny pożarów jeszcze niedojrzałych, i tak się galanto rozwidniało, że ano bory wyrastały dokoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzędami topoli pochylonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pod wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, potopione w mrokach przyziemnych, wyzierały gdzie niegdzie pod zorze, kieby te czarne kamienie z pod wody spienionej, i poniektóre już drzewa co bliższe srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

Słońca jeszcze nie było, czuło się jeno, że lada pacierz wyłupie się z tych zórz rozgorzałych i padnie na świat, któren dolegiwał ostatków, ozwierał ciężko mgławicami zasnute oczy, poruchiwał się

źdźiebko, przecykał zwolna ale jeszcze się lenił w słodkim, odpoczywającym dośpiku, bo cichość padła barzej w uszach dzwoniąca, jakoby ziemia dech przytaiła — jeno wiater, jako to dychanie dzieciątka cichuśkie, powiał od lasów, aż rosy potrzęsły się z drzew.

Aż z tej omdlałej szarości świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniemiałym, kiedy dobrodziej ma wznieść na Podniesienie Hostję Przenajświętszą — wystrzelił nagle głos skowronkowy.

Wyrwał się gdziesik z roli, zatrzepotał skrzydłami i jął świergotać, jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiośniany, tlił się w bladem niebie, bił wgórę, głośniał, iż w onej świętej cichości wschodów rozdzwaniał się na świat cały. Wraz i drugie jęły się zrywać, skrzydełkami bić, w niebo się drzeć i śpiewać zawizęcie, a poranek głosć wszemu stworzeniu czującemu.

A po nich wnet i czajki zakwiliły jękliwie na moczarach.

Boćki też wzięły klekotać rozgłośnie gdziesik po wsiach, jeszcze nie rozpoznanych w szarościach.

Słońce zaś było już ino, ino.

Aż i ono pokazało się z za lasów dalekich, wychylało się z przepaści i kiedy tę ogromną, złocistą i rozgorzałą ogniami patynę wynosiły Boże, niewidzialne ręce nad sennemi ziemicami, i żegnając światłością świat, żywe i umarłe, rodzące się i struchlałe, rozpoczynało świętą ofiarę dnia, że wszystko jakby znagła padło w proch przed majestatem i zamilkło, przywierając oczy niegodne.

I oto dzień się stał, jako to nieobjęte morze weselnej światłości.

Mgły kiej wonne dymy biły z łąk ku rozzłoconemu niebu, a ptactwo i stworzenie wszelkie uderzyło w wielki krzyk śpiewań, jakoby w ten pacierz serdecznych dziękczynień.

Słońce zaś urastało wciąż, wynosiło się nad bory czarne, nad wsie nieprzeliczone, coraz wyżej i wielkie, gorejące, ciepłe, kiej to święte oko miłosierdzia Pańskiego, brało we władną i słodką moc panowanie nad światem.

Wł. St. Reymont.



Z jasnych dni Warszawy

W murach Warszawy od sali sejmowej
płynie szmer głuchy wśród tłumów ulicznych,
szepczą mieszczanie, kłoniąc k'sobie głowę,
coś o reformach doniosłych i licznych.
Więc Stare Miasto, Marjenstad, Podwale
i Plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście
kipią od mieszczan strojnych okazale,
co mówią sobie: „Dziś radzą nareszcie"
Imię Dekerta pada często, żywo.
„Projekt w całości — będzie zatwierdzony"?
Stoi tłum trawion gorączką prawdziwą,
w okna sejmowej sali zapatrzony.
Wtem się rozwarły drzwi ciężkie, kowane;
ktoś staje w progu — dwa słowa padają...
i nagle tłumy, zapałem porwane,
chwytają posła, w górę podrzucają.
— Projekt Dekerta w całości uznany!
Odtąd już w przyszłość patrzmy się spokojnie!
Wolno nam służyć Ojczyźnie kochanej,
tak w sejmie radą, jak bronią na wojnie!"
Aż kipią tłumy szczęściem i wdzięcznością.
„Wiwat mieszczaństwo!" „Wiwat wszystkie stany!"
„Niech żye, rządzi dalej z tą mądrością
sejm tu obecny i nasz król kochany!
Długim orszakiem wychodzą posłowie;
podpisać prawo dążą do ratusza.
A Małachowski, po krótkiej przemowie
na rękach mieszczan tryumfalnie rusza.
Gdy uwiecznioną zastała ustawa,
szlachtą uznani mieszczanie przedniejsi,
a zaś panowie miast przyjmują prawa,
aby równości okazać uznanie.
Padają sobie wzajemnie w ramiona,
radośni zmianą w ojczyźnie kochanej.
— Ot waśń odwieczna nareszcie skończona,
Drżyj, wrogu, wobec tej siły zbratanej.
Aż Małachowski, stanąwszy za stołem,
zaczyna mówić, więc cisza w tej chwili:
— Bracia kochani, gdy jesteśmy społem,
my co szczęśliwie chwili tej dożyli,
w której z narodu zdejmuje się plama,
że silni słabszych niegodnie krzywdzili,
aż szlachta oto uznała tu sama
mieszczan równymi synami Ojczyzny,
rada w urzędach wraz z nimi obcować,
razem na wojnach okrywać się blizny,
jednako młode pokolenie chować,
pora, abyśmy zdali sobie sprawę,
że wielkie owo dzieło zawdzięczamy
Janowi Dekert... Głośmy-ż jego sławę,
my, którzy czyny te najlepiej znamy,
by przez nas ogół dowiedział się wreszcie,
że Dekert, który obdarzon fortuną,

dzierżąc najpierwszy urząd w naszem mieście.
szczęśliw w swem gnieździe przy żonie jak Juno,
mógł był z łatwością nabyć indygenat*)
z przyjaźni ludzkiej korzystać w potrzebie.
Mógł, gdyby zechciał... zatwierdziłby senat!
Mógł wszystko posiąść, co pragnął... dla siebie.
Lecz jemu własne szczęście nie starczyło;
stan swój ukochał siłami wszystkiemi,
chciał wszystko podnieść, co w upadku żyło,
wybić się hardo, lecz razem z innemi!
I w tych zabiegach strawił życie całe,
zdobywszy jeno przedwczesną mogiłę —
Przeto nie dosyć głosić jego chwałę,
Zadośćuczynić trzeba mieć tu siłę!...
Gdy kończąc życie tak dzielne i czyste,
dzieło mi zwierzał, choć stygnął już licem,
jedno pragnienie wyrzekł osobiste:
by syn najmłodszy ochrzczon był szlachcicem.
Śmiem przeto panom tu zaproponować,
by naród cały podawał to dziecię;
niech się pokuma, aby malca chować!
Tego zaszczytu Dekert godzien przecie!"
A cała sala zakipi radością:
„Zgoda! oh zgoda! wołają z zapałem,
„on żył jedynie narodu miłością,
„niech więc z narodem spokrewni się całym!"
I śpieszą wszyscy, aby uczcić wdowę,
Małachowskiego wiodą upojeni,
niosąc swe godła — chorągwie cechowe,
z krzykiem trumfu i radosnych pieni.

* * *

Nazajutrz w Fary przecudnym kościele,
tłumno, nabito, że głowa przy głowie,
od miast przeróżnych są przedstawiciele,
króla wysłańcy i senatorowie.
Dziecię Dekerta stanęło woddali,
z niem Małachowski, księżna Sołtykowa,
co się w imieniu kraju podpisali
na onym akcie.
Gdy modlitwy słowa
jął szeptać kapłan, skończywszy obrzędy,
przed ołtarz główny dążyło tych troje,
a szmer zachwytu rozlegał się wszędy...
Takie szlachetne twarze, pyszne stroje!...
Arystokratka, staruszka już siwa,
zaś chrzestny ojciec — szlachcic w lat swych sile,
dziecię — mieszczanin, co się ledwo zrywa.
A słońce pada przez szkła kolorowe,
ciepło, serdecznie, jak matki kochanie,
i zda się pieścić tę dziecięcą głowę
i błogosławić trzech synów zbratanie.
Dodaje blasku zebranemu gronu,
w drogie kamienie swoje światła sączy,
rozjaśnia szkarłat królewskiego tronu,
jednym promieniem wszystko troje łączy.

Marja Bogusławska.

*) szlachectwo

Troki

O 14 kilometrów drogi od Wilna, położone są Troki, dawna stolica W. Księstwa Litewskiego, następnie po przeniesieniu stolicy Litwy, przez Giedymina do Wilna, siedziba Księstwa Kiejstuta.

W miejscu gdzie leży dziś miasteczko rósł ogromny bór. Wytrzebiono go i zbudowano tu z rozkazu Wielkiego Księcia Giedymina osadę, którą od słowa litewskiego „trekos" t. j. trzebież, czyli wycięcie lasu nazwano Troki. Opodal osady, stanął zamek syna Giedymina Kiejstuta. W zamku tym urodził się Wielki Książe Litwy Witołd. Kiestut chcąc się bardziej zabezpieczyć przeciw napadom Krzyżaków, którzy wciąż na Litwę najeżdżali, zbudował drugi, potężny murowany zamek, na wyspie leżącej pięknego jeziora Glwe (po litewsku głowa) i tam się przeniósł.

Nowy zamek był potężną warownią. Witold przeważnie mieszkał w Trokach, na zamku. W osadzie, która za jego panowania stała się pogatem miastem a w którem osadził Tatarów i Karaimów przybyłych z Krymu, kwitł handel i był dobrobyt. Wielki Książę zbudował tu piękny kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Panny Marji. W wielkim ołtarzu znajduje się cudowny obraz Najświętszej, Bogurodzicy, który podobno Wielki Książę Witold otrzymał w darze od Cesarza Greckiego Konstantyna i tu z Czarnogrodu, zwanego obecnie Konstantynopolem — przywiózł.

Dwa razy do roku, w dniu 2-go lipca t. j. w święto Nawiedzenia Najświętszej Matki Boskiej i w dzień Jej Wniebowzięcia odbywają się liczne pielgrzymki do cudownego obrazu N. P. w Trokach. Z Zamku Kiejstuta, w którym przebywali niegdyś królowie polscy — pozostały na wyspie tylko ruiny. Latem przyjeżdżają tu swoi o obcy, by oglądać Troki, kościół, zwaliska starego zamku, piękną wyspę i pływać po ślicznem jeziorze. Jezioro to ma trzy nazwy, pospolicie zwą je Trockiem, od Trok. Nazywają je również „Brażełą", gdyż z niego wypływa rzeczka, tak nazwana. Dawną nazwę Gołwy, dał mu lud litewski, gdyż co roku burzliwe wody jego pochłaniają jakąś głowę, ludzką, lub zwierzęcą.



Ruiny zamku w Trokach.

Podanie stare mówi, że przed wiekami Książę Kiejstut obawiając się napadu Krzyżaków, złożyć kazał do ogromnego kufra skarby swe i zatopił ten kufer w jeziorze. Każdej wiosny, gdy lody się topią, i rybacy



jadą na pierwszy połów sielawy, potrącają wiosłami łańcuch, którym przykuty jest skarbiec Kiejstuta i wtedy na krótką chwilę na powierzchnię wody wypływa kufer, pochwycić go jednak nikt nie może, bo zaledwie śmiała ręka wyciągnie się by złapać kufer, to już woda zalewa łódź z człowiekiem, który życiem przypłaca swą śmiałość.

Borejkowszczyzna.

Idąc gościńcem Oszmiańskim o 16 kilometrów od Wilna dochodzimy do małego dworka zwanego Borejkowszczyzną zwanego. Tu w tym dworku wśród ogrodów stojącym, żył poeta polski Władysław Syrokomla, zwany Lirnikiem Wioskowym, tak się bowiem sam nazywał, gdyż całe swe życie przebył wśród ludu wiejskiego, kochał go i opisywał wieś w swych piosenkach i gawędach. Syrokomla dbał bardzo o lud wiejski i był z tych szlachetnych ludzi, którzy starali się uwolnić włościan od poddaństwa. W sadzie, który założył Syrokomla, stoi stół kamienny z napisem „Tu w Borejkowszczyźnie od roku 1853 do 1861 mieszkał Władysław Syrokomla", w tym miejscu przy tym stole kamiennym pisał swe piękne dzieła". Podczas wakacji młodzież szkolna i uniwersytecka urządza często wycieczki do Borejkowszczyzny, by zobaczyć domek i stół polskiego poety.

Bezimienne Patryotki

Czujność władzy rosyjskiej i pruskiej na wszystko, co się w Polsce działo, wpływała na to, że wszelka praca społeczna musiała być u nas prowadzona potajemnie. Unikano nawet wymieniania nazwisk ludzi, oddanych tej pracy. Stąd wielu z nich bezimiennie zeszło do grobu. — Dziś, w wolnej Polsce, zejdźmy do tych katakumb dziejowych i odczytajmy w nich zapomniane nazwiska.

Znajdziemy tam imię **Moniki.** Nazwiska nie wymieniała nigdy. Było rosyjskie. Ono i religja prawosławna, w dziedzictwie po ojcu Rosjaninie wzięte, zaciążyły na całem jej życiu. Z matki Polki i katoliczki urodzona, całą duszą i sercem Polką się czuła. Chodziła zawsze do kościoła, nigdy do cerkwi. Prześladowano ją za to. Ona mimo to nie puściła żadnego święta, aby nie pomodlić się „do swego Boga". Miłość ojczyzny rozpłomieniła się w niej jeszcze przez obcowanie z Sybirakami, np. z Henrykiem Krajewskim oraz z członkami Rządu Narodowego, z samym Romualdem Trauguttem.

Były to czasy powstania. Cytadela warszawska widywała często Monikę. Dążyła tam stale mimo mrozu i słoty. Wątła ,ułomna istota silnego była ducha i odporności niezwykłej. Woziła dla więźniów odzież, żywność, listy. Pośrednictwo w oddawaniu korespondencji było wprost niebezpieczne. Ale Monika nie wahała się i różnych używała sposobów, aby dopiąć celu. Dom jej był schronieniem dla powstańców. Mieszkała razem z maktą i wujem, jenerałem wojsk rosyjskich. Nie domyślał się on nawet, że pod jego dachem znajdowali się nieraz ludzie, na śmierć skazani, a pod przybranem nazwiskiem uchodzący zagranicę. Ułatwiała im to Monika. Jak to czyniła, jak zręcznie tajemnicą otoczyć ich umiała, o tem poza nią mało kto widział zapewne. Opiekowała się też rodzinami więźniów i wygnańców. Niosła wszędzie dobre słowo, uśmiech anielski i łagodną, i silną dłoń pomocy.

Zdradził ją list, pisany do niej z zagranicy. Zamknięto ją w X Pawilonie, potem w kazamatach, w Modlinie. Znęcał się tam nad nią osławiony prezes komisji śledczej, Tuchołko. Spokój i opór jej doprowadzały go do wściekłości.

Po wyjściu z więzienia, zmuszona do pracy zarobkowej, została Monika nauczycielką. Założyła w Warszawie dwuoddziałową szkółkę początkową. Kochała dzieci, dziewczęta młode, wyrozumiałą była na ich swawole. Ukochała też zawód pedagogiczny, bo dzięki niemu mogła budzić w sercach dziecięcych miłość kraju. Z największą gorliwością uczyła języ-

---

PIOTR ANIELEWSKI.
„Lwowianin"

Polacy trzech ras, w górach Stanu Kentucky Północnej Ameryki

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ IV

Na drugi dzień obudziliśmy się prawie ze wschodem słońca. Wyleźliśmy ze swojej nory, na śniadanie; dokończyliśmy reszty naszych zapasów żywności, napiliśmy się wody i ruszyliśmy wąwozem na zachód. Po dwóch godzinach wędrówki wyszliśmy z wąwozu nareszcie i znaleźli się na jakiejś równinie zarośniętej wielką trawą. Odetchnęliśmy teraz swobodniej; góry, lasy, bagna i skały pozostały w tyle, przed nami równina prerja jakaś nieskończona zarośnięta trawą po sam pas. Już było prawie po południu gdy wyszliśmy pod nieduży pagóreczek. Nagle usłyszeliśmy dzwięk harmonijki ustnej na której, ktoś wygrywał sobie krakowiaki i oberki. Słuchamy zdziwieni skąd ten głos dochodzi i ktoby tak grał? czyżby tu polacy mieszkali? tu w tej pustyni? to chyba niepodobne! ale to granie — to przecież Polaka gra! Idziemy dalej, mijamy pagóreczek, patrzymy: chłopiec jakiś, może dziesięciu lat pasie konie i wygrywa sobie. Stanęliśmy, chłopak jeszcze nas nie zauważył; był odwrócony plecami do nas, ubrany w strój indjanina w orle pióra na głowie; konik obok pasł się, nieduży, lekki, z rasy Teksaspony. A więc ślad nas nie zmylił, szepnąłem trafiliśmy jak widać, na jakiś szczep indjan. „Ale to granie, mówi Staszek, indjanin? któżby go tu po polsku grać uczył. Podchodzimy bliżej; chłopak widocznie usłyszał nas, odwrócił się i zerwał na równe nogi. Zdziwiony widać naszą obecnością z błyskawiczną szybkością i zręcznie jak kot skoczył na konia, i już gotowy był do ucieczki. Widząc, że chłopiec zamierza uciekać, krzyknęliśmy na niego żeby się nie bał, dając mu znaki że chcemy z nim mówić.

ka i historji polskiej i tą drogą starała się walczyć z groźną dla nas ruszczyzną. Była świetnym pedagogiem. Ze wskazówek jej korzystały młodsze nauczycielki, dotąd ze czcią i rozrzewnieniem wspominające Monikę. Nie karała dzieci nigdy. Łagodnem obejściem, wielką dobrocią umiała trafić do ich duszy. Dzieliła ich zajęcia i troski, przygarniała głodne i zziębnięte i ratowała je posiłkiem. Wkrótce zdobyła sobie miłość i zaufanie dzieci i rodziców.

Rząd rosyjski odnosił się do jej szkoły bardzo nieprzychylnie. Kurator okręgu naukowego warszawskiego, znany w dziejach naszych, Apuchtin, utrzymywał zawsze, że należałoby ją zamknąć. Nie powiedział nigdy, czemu.

Śmierć Moniki przerwała tę zbożną pracę. Miała też dopiero ujawnić przynależność jej do kościoła prawosławnego. Wiedziała, że to, co całe życie starannie przed wszystkimi ukrywała, wyjdzie teraz na jaw. Z rozpaczą wołała w ostatnich dniach: „Jak tylko oczy zamknę, zaraz te sępy (t. j. popi) po mnie tu wpadną".

To też najbliżsi jej postarali się o to, aby pogrzeb odbył się w zupełnej tajemnicy. Dzieciom powiedziano, że pani chora, więc lekcji nie będzie. Trumnę wyniesiono wieczorem. Szło za nią tylko kilka osób: siostra Moniki, przyjaciółka jej Trauguttówna i dwie wierne towarzyszki pracy. Bocznemi ulicami, w mroku nocnym kroczył ten kondukt żałobny. Był w nim jakiś tragizm niewypowiedziany, zrozumiały jedynie dla duszy polskiej tego pokolenia, które nigdy nie widziało, „jak się matki oko świeci i nad dzieckiem swem anieli".

I tak spoczywa Monika dotąd wśród rosyjskich grobów. Żaden napis ani krzyż nawet nie oznacza jej mogiły. Czy nie powinny uczcić jej teraz dwa słowa:

MONIKA — POLKA.

Zasłużonego ojca zasłużona córka. Te słowa powiedzieć można o FELICJI z WASILEWSKICH BOBERSKIEJ.

Ojciec jej to jeden z najświatlejszych i najszlachetniejszych obywateli, jakich posiadała Galicja, gorący rzecznik uwłaszczenia włościan. Córka to wychowawczyni kilku pokoleń kobiecych, autorka cennych prac pedagogicznych i literackich, uczestniczka powstania 1863 r.

Głośne w ubiegłem stuleciu imię jej zatarł czas. Dzisiejsza młodzież mało wie o Boberskiej. A musiała to być jednak natura bardzo wyjątkowa, jeśli Żmichowska wyraziła się, że od czasu, jak ją poznała bliżej, czuje się zbogaconą tak jakby jej całe królestwo ofiarowano. — Zamiłowana od dziecka w szerzeniu wiedzy, otworzyła we Lwowie w r. 1854 zakład naukowy żeński. Odtąd działalność jej szerokie zatoczyła kręgi. Do posłannictwa wychowawczyni Boberska przedziwnie była dostosowaną. Posiadała i takt niezwykły i podiosłe zrozumienie za-

---

Chłopiec widać uspokoił się nieco i stanął zwracając twarz w naszą stronę. Gdy ujrzeliśmy jego twarz zdziwienie nasze było tem większe, bo był to chłopak białej cery. Więc któż to jest, spytałem, indyanin czy biały? przecież indjanie są cery brunatnej. Nowak spytał czy są biali indjanie? „Jeszczem nie słyszał o tem żeby byli gdzie biali Indyanie, ale tu jak widać pierwszy raz mam sposobność takich spotkać. Gdy podeszliśmy bliżej ku niemu spytałem go po angielsku ‚Gdzie mieszkasz chłopcze? i gdzie jest tu jaka farma najbliższa? Na pytanie moje chłopak nie odpowiedział tylko wzruszył ramionami. Nie rozumiesz, pytam po angielsku? przecież mieszkamy w Ameryce" Chłopak nic nieodpowiedział tylko, dziwnie spoglądał na nas. Popatrzyliśmy po sobie; „Mów ty z nim, Nowak po niemiecku", szepnąłem. Nowak po niemiecku rozmawiał doskonale, służył on niegdyś w wojsku w Metzu, rozumiał więc i po francusku. Nowak zaczął go coś pytać po niemiecku ale chłopak wciąż nie odpowiadał, wreszcie i po francusku zaczął szwargotać, i to nie pomogło. Staliśmy bezradni, wreszcie Stach zaklął siarczyście po polsku i, krzyknął: Więc jak z tobą rozmawiać Indyjski bachorze! Na te słowa chłopak się serdecznie zaśmiał i przemówił czysto po polsku: „A! to panowie polacy! to czemu po polsku mnie nie pytacie, ja inaczej nie rozumiem, tylko po polsku i po indyjsku, tatuś nauczył mnie po polsku a mama po indyjsku. „A skąd twoja mama umie po indyjsku rozmawiać, pytam". A bo moja mama Indyanka, a tatuś Polak odpowiada chłopczyna, ale i mama już po polsku dobrze mówi, bo tatuś tak nakazuje, że wszyscy mamy w domu po polsku rozmawiać". A gdzież ty mieszkasz, gdzież farma wasza?" pytam uradowany. „Chodźcie ze mną, pokażę wam, tatuś się bardzo ucieszy gdy was zobaczy. Nie łatwo sobie wyobrazić naszą radość i uciechę, znaleźć człowieka w takiej puszczy i to jeszcze Polaka swojego, to coś nadzwyczajnego, to rzadko się trafia. Tu chłopiec zlazł z konia wziął go za uzdę i poprowadził nas ku swej farmie, opowiadając nam po drodze rozmaite rzeczy. Tak zwolna doszliśmy do farmy. Zabudowania farmerskie na jeden rzut oka były bardzo ładne i w porządku, piękny dom, murowany, duży, stał na równinie, wokoło ogród pełen najrozmaitszych kwiatów, obok stajnie obory i inne zabudowania farmerskie, porządek był tu na ogół wzorowy, co świadczyło że był tu prawdziwy gospodarz jakich mało. Gdy weszliśmy na podwórze, chłopak kazał nam usiąść na ławie a sam puścił konia i pobiegł do domu. Po chwili wyszedł gospodarz, prowadził go chłopiec, mówiąc: „Tatusiu przyprowadziłem Ci gości, rozmawiają po polsku i mówią, że są Polacy, znalazłem ich w puszczy nieda-

wodu swego i słodycz serca wielką, a przytem rozum niepospolity, rozwinięty w atmosferze, pełnej ideałów. Te cechy dodatnie podnosiła jeszcze jej skromność, i nieśmiałość, prawie lękliwość. Z niedowierzaniem słuchała, gdy kto mówił o jej wyższości. A jednak wyższość tę odczuwał każdy, kto si ędo niej zbliżał i każdy szlachetniał przez obcowanie z nią, czy to był człowiek prosty czy wykształcony. Pod urokiem jej pozostawała młodzież męska, licznie grupująca się w jej domu.

Boberska nie umiała nic robić połowicznie. Z całym zapałem więc oddała się szczytnemu powołaniu nauczycielki. Dążyła przedewszystkiem do tego, aby kształcić charaktery dziewcząt, wpajać w nei gorącą miłość kraju, poczucie obowiązków obywatelskich, ukochanie wszystkiego, co ma na celu dobro ojczyzny i bliźnich. Odnosiła się do nich zawsze łagodnie, z macierzyńskiem przywiązaniem, a mimo to jedno jej słowo nagany znaczyło więcej niż gdzieindziej surowa kara. O wpływie jej na uczennice świadczy fakt, że zawiązały one na pensji, z własnej inicjatywy, Tow. im. Klaudji, mające na celu pracę dla kraju przez szerzenie oświaty wśród ludu. Z drobnych składek kupowały książeczki popularne i posyłały je na wieś. Stosunki, panujące w zakładzie Boberskiej, miłość i zaufanie, jakie żywiły uczenice dla niej, najlepiej malują słowa poetki, Marji Ilnickiej:

„Liczne zastępy uczenic, opuszczające pensję co rok, roznosiły cześć i uwielbienie dla przełożonej po wszystkich zakątkach kraju. Wpływ, jaki na nie wywierała i dotychczas wywiera, jest prawdziwie niepojęty. Można świat cały przejść wzdłuż i wszerz, a nie spotka się może nigdzie takiego stosunku uczenic do przełożonej, jaki u niej panuje. Najmłodsze nawet dzieci instynktem pojmują całą jej wyższość, nie ośmielając sie nigdy sprzeciwić jej woli, choć przymusowych środków nie używa wcale".

Przy tak wytężonej działalności pedagogicznej Boberska znajdowała jeszcze czas na pracę literacką. Zajmowała się szczególniej historją i literaturą, które to przedmioty wykładała zawsze sama. Na odczyty jej przybywały liczne zastępy i witały entuzjastycznie prelegentkę. Idealistka w życiu, w pięknych głębokich słowach występowała przeciw nowemu kierunkowi ówczesnemu, dążącemu do obdzierania z uroku dziejów naszych. Niektóre z tych odczytów były drukowane: np. Niewiasty polskie w r. 1831, Narcyza Żmichowska i inne.

W pracy pedagogicznej Boberskiej nastąpiła przymusowa przerwa. Rząd zamknął jej pensję w r. 1864 za udział przełożonej w powstaniu. Była w niem czynna od początku. Należała do komitetu niewiast. „Zbierała składki, odwiedzała chorych i więźniów ,dla których była istnym aniołem pocieszycielem, pośredniczyła w korespondencji, w rozmaityc hnieraz trudnych sprawach, dopomagała do ucieczek, najwięcej zagrożonym lub zasądzonym już

---

leko indyjskiej skały. Gospodarz uśmiechnąwszy się do nas postąpił bliżej i wyciągnąwszy ręce do przywitania. To panowie Polacy? zapytał. „Dobroć tego człowieka szlachetnego ośmieliła nast odrazu, wstaliśmy czemprędzej, po przywitaniu przedstawiliśmy się jemu każdy z osobna i on się nam przedstawił jako Władysław Orbicz. Więc kiedyście Polacy, powiada to chodźcie do domu bo możeście i głodni. Weszliśmy do domu; gospodarz kazał nam siąść za stołem, zjawiła się też i gospodyni domu, i przywitała nas uprzejmie.

Była to kobieta lat czterdziestu paru, której twarz nosiła ślady przeszłej piękności, ale i teraz była jeszcze piękną kobietą, chociaż w średnich latach. Cera jej była brunatna jak zwykle u indjanek, rozmawiała z nami słabo po polsku. Gospodarz Władysław zauważył nasze ździwienie i zakłopotanie, rzekł: Panowie! rozgośćcie się w domu moim, a gdy zaspokoicie głód opowiem wam i wytłumaczę historję mojego życia. Za chwilę też gospodyni zaczęła stół zastawiać. „Marjo, rzekł gospodarz, nie zapomnij o niczem bo ci goście nasi, to Polacy. „A czy oni są z tej Polski coś to ty nieraz nam opowiadał — zapytała Marja. „Naturalnie, że tak odpowiedział p. Władysław. Podczas obiadu i zapijania wina opowiedzieliśmy p. Władysławowi i jego żonie zdarzenia swoje w podróży począwszy od Pittsburga aż do teraz, czego żona jego z wielką uwagą słuchała. Na wspomnienie a panu superintendencie z Von-Lear, pan Władysław smutnie opuścił głowę, po chwili: „Znam ja tego łotra zalał on i mnie sadła za skórę niegdyś przed laty. Skończyliśmy kolację ,Michałek, tak się nazywał ów chłopak, poszedł gdzieś w pole, a gospodyni wyszła na podwórze wydawać jakieś rozkazy, ponieważ ludzie już schodzili z farmy do domu.

Ruch się wszczynał wszędzie; p. Władysław wstał i zawołał nas za sobą, przeszliśmy przez podwórze i zaszliśmy do sadu pięknego, w pośrodku tego sadu była altana pięknie obsadzona różami i jaśminem. Tu usiedliśmy sobie; wieczór zapadł, słońce zwolna zachodziło, aromatyczny zapach bił od kwiecia. Tutaj w tem zacisznem miejscu Pan Władysław rozpoczął swe opowiadanie, po chwili przyszedł jakiś młody człowiek około lat 25 o włosach kędzierzawych czarnych, cery ni czarnej ni białej więcej żółtawej i zawołał: „Ojcze, Matka szuka Cię nie wie gdzie jesteś: „Powiedz jej Franciszku że jestem w altanie z moimi gośćmi niech będzie spokojna". Dobrze Ojcze, mruknął i odszedł. Jest to mój zięć, jak widzicie, moi Panowie, murzyn, chociaż do murzyna nie jest podobny, lecz jednak jest murzynem.

d. c. n.



W czasie „Dnia autorów" urządzonego przez Księgarnie warszawskie autorzy polscy opatrują swe książki autografami. Na fotografji widzimy dr. Mieczysława Jarosławskiego, prof. A. F. Ossendowskiego i red. Stefana Łosia.

ciężko". Dwaj jej bracia poszli do powstania", drżała o nich, modliła się godzinami, wylewając łzy gorące, ale mimo to wyprawiała ich chętnie, radośnie, ta siostra Spartanka i byłaby bardzo bolała, gdyby nie byli poszli".

Po otrzymaniu wyroku dzielna kobieta nie opuściła rąk. Osiadła na wsi i uczyła dzieci włościan historji i śpiewów patryotycznych, budziła świadomość narodową i miłość kraju wśród maluczkich. Zjednała sobie u nich takież niemal przywiązanie, jakie miała u inteligencji. Po latach kilku wróciła do Lwowa na umiłowaną placówkę pracy. Doczekała się 25 tej rocznicy swej działalności. Uroczyście ją obchodzono. Uroczyście żegnano Boberską, gdy opuszczała Lwów na zawsze z powodu ciężkiej choroby męża. Ofiarowano jej wtedy wieniec laurowy, na liściach którego wypisane były wszystkie ważniejsze dzieła jej i utwory.

Znacznie młodsza od powyżej przytoczonych kobiet ZOFJA SOKOLNICKA, doczekała się, jak sama mówiła „oślepiającego szczęścia wolnej Polski". Ogół wie mało o jej niestrudzonej pracy, gdyż walka z rządem pruskim jeszcze większej wymagała baczności niż z rosyjskim.

Sokolnicka wcześnie stanęła do tej walki i nie zeszła ze stanowiska nigdy. Gorąca patryotka mimo wątłego zdrowia, a w późniejszych latach prawie zupełny zanik wzroku „wyładowywała ze siebie taką energję pracy, taki ogrom poświęcenia, taką siłę woli, stałość przekonań, bogactwo cywilnej odwagi", że to samo czyniło z niej istotę wyjątkową. Z umysłem ścisłym, nie znoszącym żadnych kompromisów ani frazeologji, łączyła pogodę ducha i niczem niezachwiany optymizm. O sobie zapominała zupełnie, pamiętała tylko o swoich obowiązkach".

Ur. w r. 1878, żyła w czasie, w którym fale niemczyzny biły z największą zaciekłością o ziemie polskie. Dla ratowania zagrożonej narodowości, dla wychowywania i ratowania duszy polskiej, zakładała tajne organizacje młodzieży jak „Warta" i „Tow. im. T. Zana". Z tem ostatniem zwłaszcza łączyły ją najserdeczniejsze węzły przez lat 20. Uczyła tam pieśni narodowych i historji, dostarczała książek, szerzyła szczytne hasła filomatów i filaretów. Towarzystwa te rozprzestrzeniły się po wszystkich niemal szkołach średnich. Każdy, kto był w Wielkopolsce wybitnym działaczem, przeszedł za młodu przez te kółka. Należała do nich i młodzież akademicka, która z niezwykłem zaufaniem odnosiła się do Sokolnickiej. Jak głęboko ukochała ona tę pracę, niech powiedzą jej własne słowa: „Stanowiła ona dla mnie wielkie szczęście, przedni cel mego życia i zarazem środek do osiągnięcia najwyższego celu ziemskego, jakim jest urzeczywistnienie pełni dobra narodowego".

Kiedy zabroniono w szkołach nauki języka polskiego, uczyła go w ukryciu po kompletach, aby tylko dzieci znały mowę ojczystą. Nie na jednej organizacji skończyła się jej działalność. Była współzałożycielką wielu stowarzyszeń narodowych i oświatowych, jak Lutni, Tow. Pedagogicznego, Zjednoczenia Tow. Oświatowych, Gościny i innych. Czynna w Tow. Czytelń Ludowych, w Czytelni dla kobiet, należała też do grona ludzi, którzy w r. 1913 założyli Tow. Wykładów Naukowych. Miało ono na celu rozbudzenie uczuć narodowych, usuwanie autorytetu umysłowości niemieckiej, jej wpływów, który przenikał do nas z podręczników, szkół i uniwersytetów niemieckich. Tow. to sprowadzało na wykłady do Poznania, Gniezna i Inowrocławia profesorów ze Lwwa i Krakowa.

Istniała w b. zaborze pruskim olbrzymia organizacja: Tow. Opieki rodzicielskiej. Było to jakby tajne kuratorjum szkolnictwa polskiego. Utrzymywało mnóstwo szkół elementarnych i średnich, kursa dla gimnazistów i młodzieży akademickiej. Działało świetnie, nauka stała tam na wysokim poziomie. Stworzyła je i na czele jego stała zawsze taż sama Sokolnicka.

Przyszedł rok 1914 i wielka wojna. Niestrudzona działaczka nasza przystąpiła od początku do pracy politycznej. „Z fanatyzmem, nieugiętem przekonaniem, wierząc niezłomnie, że klęska Niemiec będzie wyzwoleniem Polski, S. z narażeniem wolności, a nawet życia pośredniczyła jako emisarjuszka między krajem a Agecją Lozańską. Posłuchajmy, jak ocenił jej zasługi Marjan Seyda w książce: „Na przełomie".

„Emisarjusze przywozili nam obfite i ścisłe z ziem polskich i z państw centralnych wiadomości o sprawach, o których nie wolno było donosić prasie. Pamięć przyjeżdżających była nieraz tak obciążona, że zaraz po przybyciu do Szwajcarji, zamykali się w pokoju i nie rozmawiali z nikim, póki wszystkich informacji nie przelali na papier. W analogiczny sposób przewożono informacje do nas do kraju. Prym w tej dziedzinie dzierżył zabór pruski, a rekord zdobyła Z. Sokolnicka, wprost niezmordowana i nieznająca granic poświęcenia. Mimo swej niemocy wzrokowej, a nawet wyzyskując ją dla sprawy polskiej, jeździła kilkakrotnie do Lozanny i z powrotem, lekceważąc wszelkie niebezpieczeństwa i oddając pracy naszej zagranicą nieocenione usługi".

Zaraz po skończonej wojnie przedarła się przez zamętem ogarnięte Niemcy, aby współpracować z Komitetem Narodowym. Wiedzą swą, pamięcią, doświadczeniem, zasłużyła się jemu wielce, zwłaszcza w ratowaniu zaboru pruskiego.

W uznaniu tych zasług wybrano ją na posłankę do Sejmu Ustawodawczego. Była w nim jedyną kobietą z Wielkopolski i Pomorza. I znów pracowała w dziedzinie szkolnictwa, a także spraw zagranicznych. Zawsze baczna na wszystko, co dotyczyło zachodniej dzielnicy Polski, wskazywała na niebezpieczeństwo niemieckie i na sposoby walki z niem. Podziwiano w sejmie niestrudzoność jej, ceniono charakter kryształowy i działalność owocną.

Szybko zużyły się siły życia, tak wyłącznie krajowi oddanego. Bóle i wstrząsy, jakie ten kraj przechodził, dobiły ją. Umarła w lutym 1927 r.

W ostatnich dniach jeszcze wskazywała na ogromną ilość pracy, którą „trzeba wykonać".

Nazwisko jej złączyło się nierozerwalnie z dziejami wyzwalającej się Ojczyzny.

Zofja Findeisenówna.



Święto 3-go Maja w Warszawie. Pan Prezydent jedzie na rewję wojsk

Opieka duchowna nad rodakami na obczyźnie

„Wieści z Polski" w jednym z poprzednich numerów doniosły radosną wieść, iż generalnym opiekunem duchowym wychodźtwa polskiego został mianowany przez Ojca Świętego J. E. ks. Kardynał Hlond, który zresztą z dawien dawna troszczy się o losy rodaków na obczyźnie.

Ostatnio ks. Kardynał zabiega o utworzenie seminarjum duchownego, które specjalnie kształciłoby kapłanów dla wychodźtwa, gdyż, jak to oświadczył w rozmowie z przedstawicielami prasy, opieka duchowna na obczyźnie i ilość księży polskich jest zupełnie niewystarczająca.

Proszę zważyć — powiedział ks. Prymas — że naprzykład we Francji na 20 tysięcy naszych rodaków przypada zaledwie jeden ksiądz.

Albo taka Popołudniowa Ameryka.

W Urugwaju i Paragwaju, niema dotychczas polskiego księdza, mimo, że tam mieszka kilka tysięcy Polaków.

W Argentynie w prowincjach Cordoba i Santa Fe 30 tysięcy Polaków żyje bez kapłana.

W Brazylji są polskie osady, które od czterdziestu lat nie widziały polskiego duszpasterza. W tej samej Brazylji 80 procent naszych rodaków z braku kapłana umiera bez świętych Sakramentów. A że Polacy odczuwają ten brak — bezustannie otrzymuję listy z prośbą o polskich kapłanów. Są wprawdzie tam kapłani innych narodowości, którzy i wśród Polaków mogliby spełniać posługi kapłańskie, jednak Polacy niechętnie się do nich o tę posługę zwracają.

Widzi pan, pobożność i religijność polska jest swoista.

Polak tylko wówczas naprawdę się modli, gdy słyszy polski śpiew, polskie kazanie.

Do spowiedzi świętej idzie zazwyczaj tylko do polskiego księdza. A jeśli tego księdza niema, to wogóle nie idzie, chociaż dostatecznie zna język obcy.

Fundamenty pod przyszłe seminarjum zostały już położone. Seminarjum zagraniczne będzie zorganizowane w ramach osobnego Zgromadzenia zakonnego.

Każdy kleryk będzie zarazem członkiem Zgromadzenia, a gmach seminarjum zagranicznego stanie się zarazem domem centralnym tegoż zgromadzenia.

— A więc Eminencja zakłada nowe zgromadzenie zakonne?

— Tak, zakładam. Przytem nawiązuję w niektórych szczegółach do świetnych tradycyj polskich Bożogrobców.

Ksiądz zakonny zagranicą lepiej sprosta swemu zadaniu aniżeli ksiądz świecki. Pozatem znajdzie on w swem Zgromadzeniu mocne oparcie.

A przyznać muszę, że i biskupi na wychodźtwie darzą zakonnika większem zaufaniem, jako że on większą im daje gwarancję.

W jesieni rozpocznie się nowicjat dla kleryków i braci świeckich.

— Ojca Świętego informowałem kilkakrotnie o swych zamiarach. Pochwalił mnie, a nawet ponaglał. W maju ubiegłego roku kiedy byłem w Watykanie, czule temuż dziełu błogosławił. Przy innej sposobności nazwał Ojciec Święty dzieło to, dziełem opatrznościowem, pożytecznem, dlatego sercu swemu tak bliskiem.

A więc Bóg tak chce. A jeżeli to wola Boża, to rzecz się uda i udać się musi z pożytkiem wielkim dla ukochanej naszej rzeszy wychodźczej.



J. E. ks. Prymas Kardynał August Hlond, duchowy opiekun wychodźtwa polskiego.

POLONIA ZAGRANICZNA

BRAZYLJA

Kurs wychowania fizycznego

W Marechal Mallet zakończył się pierwszy kurs wychowania fizycznego dla młodzieży junackiej, organizowany przez centralny Związek Polaków w Brazylji. Kurs ukończyło 11 dziewcząt i 31 chłopców; na zakończenie odbyło się przedstawienie teatralne i popisy sportowe przy tłumnym udziale gości. Jednocześnie z kursem w. f. prowadzony był kurs harcerski, na którym było 17 harcerzy. Na kursie w. f., poza pracą wybitnie wychowania fizycznego, prowadzono wykłady i ćwiczenia teatralne, rolnicze oraz śpiewy i pracę społeczną wraz z wykładami o Polsce współczesnej.

Pierwsza polska wystawa rolnicza w Brazylji.

Jak donosiliśmy już, wydział rolny centralnego Związku Związku Polaków w Brazylji urządza w Kurytybie wielką wystawę rolniczą. Wystawa, której otwarcie nastąpi w dniu 8 maja r. b., podzielona zostanie na kilka działów, jak zbożowy, roślin strączkowych, roślin oleistych, okopowych, warzyw, nabiałów, pszczelniczy, owocowy, oraz dział przetworów. Ponadto wystawione będą okazy zwierząt domowych, maszyny rolnicze, wyrabiane przez polskie zakłady przemysłowo-mechaniczne i t. p. Będzie to pierwsza polska wystawa rolnicza w Brazylji. Nadmienić należy, że w okresie trwania wystawy odbędzie się zjazd polskich kółek i towarzystw rolniczych, oraz drugi sejmik centralnego Związku Polaków w Brazylji.

CHINY

Sport wśród Polaków w Chinach.

Polskie życie sportowe w Chinach rozwija się nader pomyślnie, będąc niejako podstawą do nawiązania coraz bliższej łączności z jednej strony ze społeczeństwem chińskiem, z drugiej — z czynnikami sportowemi w Polsce. Intensywna praca Koła sportowego, zorganizowana przy gimnazjum polskiem imienia H. Sienkiewicza w Charbinie, jest znakomitym czynnikiem propagandy i zbliżenie polsko-chińskiego. Potrzeby sportu polskiego na Dalekim Wschodzie są bardzo znaczne. Jest rzeczą wprost konieczną, by na Daleki Wschód zaczęły przyjeżdżać polskie reprezentacje sportowe, instróktorzy wychowania fizycznego, trenerzy i sportowcy polscy, z drugiej zaś strony byłoby rzeczą pożądaną, aby kolonja polska w Charbinie mogła wysłać na przeszkolenie sportowe do kraju wybitniejsze jednostki, zajmujące się sportem polskim na terenie Chin. Szczególnie mocno podkreślił znaczenie sportu pierwszy zjazd młodzieży polskiej w Mandżurji, odbyty w Charbinie w r. 1930.

DANJA

Wieczornica ku czci Stanisława Moniuszki.

W związku z przypadającą w roku bieżącym 60-tą rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki wychodźtwo polskie w Danji postanowiło uczcić pamięć naszego wielkiego pieśniarza zorganizowaniem w poszczególnych ośrodkach odpowiedniej wieczornicy.

Pierwsza taka wieczornica odbyła się w Związku Robotników Polskich w Kopenhadze w niedzielę dnia 28 lutego br. Kolonja polska stawiła się tak licznie, że lokal Związku ledwie mógł pomieścić zebranych, wśród których można było zauważyć i Duńczyków, pragnących poznać charakterystyczne melodje pieśni polskich.

Po przywitaniu przybyłych gości przez prezesa Związku p. Drabinka inicjator wieczornicy, p. Bolesław Rediger z Poselstwa polskiego w Kopenhadze, wygłosił piękny odczyt okolicznościowy, w którym przedstawił życie i twórczość Moniuszki. Odczyt był ilustrowany przezroczami, oraz muzyką — przy pomocy specjalnej dotego celu spowadzonych płyt gramofonowych z urykami z oper „Halka", „Straszny Dwór" i „Hrabina". Stowarzyszenie zaś Młodzieży Polskiej odśpiewało szereg pieśni Moniuszki jak „Prząśniczka", „Z pod igiełek". „Przylecieli Sokołowie" i t. d. wyćwiczonych przez p. nauczycielkę Zawadzką.

Podobna wieczornica odbyła się w sobotę dnia 12 marca br. dla kolonji polskiej w Nivaa, również staraniem tamtejszego Związku Robotników Polskich.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przy Związku robotników Polskich w Nakskov, założone przed 4 laty, obchodziło niedawno święto poświęcenia swego sztandaru.

Na uroczystość tę przybył z ramienia Poselstwa polskiego w Kopenhadze sekretarz legacyjny p. B. Leitgeber, który był ojcem chrzestnym sztandaru, matką zaś chrzestną była nauczycielka p. Dobrowolska, inicjatorka uroczystości, założycielka i dzielna opiekunka Stowarzyszenia. Prócz tych, cztery inne pary trzymały sztandar w czasie poświęcenia. Byli to członkowie Związku, a także Dunka p: Wlingard, interesująca się żywo życiem organizacyjnem Polaków.

O godz. 10 min. 30 ruszył pochód ze sztandarem z lokalu Związku do kościoła. Sztandar Stowarzyszenia poprzedzały cztery sztandary związkowe, a to Związków w Naskov, Maribo, Nykobing F. i Naestved, które

wysłały delegacje na uroczystość. Przybyły również delegacje Stowarzyszeń Młodzieży z Maribo i Nykobing F.

Po nabożeństwie, które odprawił O. Rajzner Gościński, odbyła się w sali Teatru Letniego wieczornica, w czasie której nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych do drzewca sztandaru. W imieniu Ks. Prymasa Hlonda, który nadesłał z okazji uroczystości serdeczne pismo, wbił gwóźdź O. Rajner Gościński, a sekretarz poselstwa wbił gwóźdź w zastępstwie p. ministra spr. zagr. A. Zaleskiego, p. min. Sokolnickiego, od siebie rady organizacyjnej Polaków z zagranicy i p. B. Rodigera, przewodniczącego rady opiekuńczej Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Danji. Następnie zostały wbite gwoździe przez przedstawiciela rady opiekuńczej p. prezesa Ślizakowskiego, delegatów Związków i Stowarzyszeń.

Chór stowarzyszenia wykonał szereg pieśni na dwa głosy, przeplatanych deklamacjami solowemi i chóralnemi, a Stefanja Stankówna miłym sopranem odśpiewała z akompanjamentem fortepjanu: „Gdybym ja była słoneczkiem" Chopina.

Zkolei odegrali członkowie Stowarzyszenia 4-aktową sztukę ludową.: „Tak jej widocznie było sądzone". którą zakończono odtańczeniem na scenie krakowiaka w 6 par w pięknych strojach krakowskich.

Na zakończenie, prezes drh. Stanek wyraził gorące podziękowanie p. naucz. Dobrowolskiej za pracę dla Stowarzyszenia i przygotowania tej uroczystości. W odpowiedzi p. naucz. Dobrowolska zachęciła młodzież do dalszej pracy nad sobą, a innych do wstępowania w szeregi Stowarzyszenia.

Heerlen, dnia 7. kwietnia 1932 r.

Sprawozdanie z obchodu I rocznicy istnienia Katolickiego Stowarzyszenia „Polek" w Heerlerheide, w dniu 3 kwietnia 1932 r.

Jedno z trzech towarzystw kobiecych na terenie Limburgji Holenderskiej, założone przed rokiem przez Duszpasterza Polskiego, ks. W. Hoffmana, obchodziło w dniu 3 kwietnia br. I rocznicę swego założenia.

Na uroczystości byli obecni: Moderator Stowarzyszenia ks. W. Hoffman, nauczycielka p. M. Gembicka, administrator szkoły p. M. Szymankiewicz, prezes Zw. Pol. Tow. w Holandji p. J. Walkowiak oraz następujące bratnie towarzystwa: Stowarzyszenia „Polek" z Hoensbroek i z Brunssum, Tow. Gimn. „Sokół" z Hoensbroek, Związek Polaków i Tow. Scen. „Wesoły Tułacz" z Hoeerlerheide oraz Tow. Św. Wojciecha z Heerlen.

Po otwarciu uroczystości przez prezeskę p. M. Sikorską, oraz po przeczytaniu listów, przesłanych przez J. Wielmożnych Panów Posła Rz. P. w Hadze i Generalnego Konsula Rz. P. w Roterdamie z życzeniami dla Stowarzyszenia, odśpiewano wspólnie „Rotę" Konopnickiej, poczem obecni zwiedzili wystawę robótek ręcznych, przez Polki misternie wykonane. Robótki te zostały w losowaniu rozsprzedane między publiczność.

Następnie wygłosiła nauczycielka p. M. Gembicka referat o zadaniach i o celach Towarzystw Polek.

Przemawiali jeszcze Moderator Tow. ks. Hoffman, administrator szkoły polskiej w Brunssum p. M. Szymankiewicz oraz Prezes Z. P. T. w Holandji p. Walkowiak Mówcy podnosili zasługi Towarzystw kobiecych na obczyźnie i życzył im powodzenia i pomyślności w dalszej pracy kulturalno-oświatowej.

W myśl programu odśpiewał chór zjednoczonych towarzystwach w Heerlerheide, pod batutą młodego a dzielnego dyrygenta p. E. Koniecznego, trzy pieśni: „Przylecieli Sokołowie", „Krakowiak" i „Husarzy". Śpiewaków nagrodzono hucznemi oklaskami.

Uciechę sprawiły obecnym deklamacje, wygłoszone przez dzieci z Heerlerheide.

Na zakończenie programu odegrały Polki komiczną sztukę p. t. „Wojciechowa Żukowa".

Nadmienić należy, że w czasie przerw wykonali pp. Koneczni szereg pięknych utworów na fortepian i na skrzypcach.

Obfity i urozmaicony program uroczystości sprawił, że Polacy przepędzili wieczór w pogodnym i wesołym nastroju.

J. Szymankiewicz

Zlot młodzieży

W czasie Zielonych Świątek (15 i 16 maja) odbędzie się w Kopenhadze I ogólny Zlot Młodzieży Polskiej w Danji. Zlot rozpocznie w niedzielę uroczystem nabożeństwem, po którem nastąpi otwarcie zlotu, poczem uczestnicy zwiedzą Kopenhagę. zaś wieczorem odbędzie się przedstawienie.

Drugiego dnia po Mszy św. odbędzie się zebranei organizacyjno-oświatowe oraz wyświetlenie filmu polskiego, poczem uczestnicy udadzą się do Poselstwa Polskiego.

Wieczorem na wieczornicy, po deklamacjach, śpiewach i popisach młodzieży nastąpi wręczenie nagród Stowarzyszeniom Młodzieży oraz zamkniecie zlotu.

FRANCJA

Akcja charytatywna Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Bezrobocie, szerzące się w gwałtowny sposób wśród naszej emigracji we Francji, spowodowało w jej szeregach wielką nędzę. Pewna ilość ich pobiera przewidziane konwencją polsko-francuską. Jest jednak bardzo wielu takich, którzy dla tych innych powodów zasiłków nie pobierają. Aby przyjść im z pomocą, potworzyły się w obwodach konsulatów polskich komi-

tety pomocy bezroboczym. W wielu miejscowościach na czele komitetów stoją duszpasterze polscy. Stowarzyszenia katolickie niosą pomoc jużto przyłączając się do wspólnego komitetu konsularnego, jużto na własną rękę. Tak jest n. p. w Paryżu, gdzie członkowie towarzystw katolickich nietylko urządzają składki na bezroboczych, ale również zajmują się zbiórką odzieży dla najbardziej potrzebujących. Rektor polskiej misji katolickiej przyłączył się do paryskiego komitetu pomocy bezroboczym i rozpoczął intensywną w tym kierunku pracę. Przy misji istnieje sekcja odzieżowa komitetu paryskiego, na czle której stoi ks. dr. Łuczak, wiceprezes paryskiego Komitetu pomocy bezroboczym. Akcja misji polskiej wydała obfity plon. Można było licznym bezroboczym dostarczyć odzieży, a nawet poza zasiłkami, udzielanemi w naturze przez Komitet pom. bezroboczym, udzielać także jeszcze drobnych zasiłków pieniężnych za pośrednictwem sekretarjatu misji polskiej.

Oszczędności wychódźwa

Z ogłoszonego przez Centralę Banku Polska Kasa Opieki sprawozdania dowiadujemy się o działalności paryskiego oddziału tej instytucji.

Do dnia 1 stycznia 1931 r. Bank P. K. O. w Paryżu wystawił 637 książeczek oszczędnościowych na ogólną sumę franków 3 miljony 414 tysięcy 482 ct. 77.

W ciągu roku 1931 stan ten się podwoił. Oszczędności w Banku P. K. O. złożyło jeszcze 613 osób (razem 1.250) do sumy 6 miljonów 826 tysięcy 189 franków 19 centimów.

Przekazów załatwiono w tym roku na ogólną sumę 9 miljonów 371 tysięcy 719 franków 31 cen.

Charakterystycznem jest, że sprawozdanie powyższe ukazało się w prasie krajowej, chociaż Bank P. K. O. jest bankiem emigracyjnym i już bodaj z tego tylko tytułu powinien o działalności swojej informować Wychodźtwo. Pomijamy tu już względy reklamowe.

Otwarcie Oddziału „Orbisu" w Paryżu.

W sobotę dnia 19 marca ks. Łuczak dokonał poświęcenia lokalu Polskiego Biura Podróży Orbis.

W uroczystości uczestniczyli p. radca Gruszka oraz konsul Chmieliński, z ramienia „Orbisu" dyr. Wilczek, dyr. Słuszkiewicz.

„Orbisowi" we Francji zakreślono szerokie ramy działania. Przedewszystkiem ma się zająć ułatwieniem podróży licznym rzeszom emigranckim, oraz ochronić ich przed wyzyskiem pokątnych doradców i agentów.

W „ognisku" z dnia 19 marca czytamy m. i, że „... jak powstanie Banku P. K. O. ukróciło wreszcie działalność najprzerozmaitszych banczków i kantorów wymiany, które w skandaliczny sposób okradały emigrację, tak powołanie do życia „Orbisu" winno wreszcie uzdrowić stosunki w dziedzinie reemigracji i wogóle polskiego podróżnictwa we Francji.

Związek Towarzystw Polek we Francji.

Jak nas informuje Rada organizacyjna Polaków z zagranicy, Związek Towarzystw Polek we Francji liczy obecnie 50 towarzystw, do których należy 50.706 członkiń. W ciągu ubiegłego roku pracy Związek odbył 467 zebrań, na których wygłoszono 229 referatów, oraz zorganizowano 206 przedstawień dla dzieci. Ogólny dochód towarzystw wyniósł w ciągu roku ubiegłego 133.256 franków. W marcu r. b. Związek odbył swój kolejny, doroczny walny zjazd, na który przybyli przeszło 100 delegatek. Zjazd ten powołał nowe władze, z p. Konopczyńską, jako przewodniczącą, na czele oraz przeznaczył 500 franków na rzecz głównego Komitetu pomocy bezroboczym Polakom we Francji.

Ojciec św. błogosławi wychodźtwu polskiemu we Francji.

Ojciec św. Pius XI przesłał za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego we Francji, ks. arcybiskupa Magliene, na ręce ks. prał. Łagody, rektora polskiej misji katolickiej, telegram w odpowiedzi na hołd, jaki duchowieństwo i wychodźtwo polskie przesłało we Francji przesłało Ojcu św. z okazji 10-lecia intronizacji. Telegram brzmi:

„Wzruszony w ojcowskiem sercu hołdem i życzeniami duchowieństwa i wiernych, podlegających misji polskiej w Paryżu, z okazji 10-tej rocznicy Jego koronacji, Ojciec święty dziękuje z głębi serca i przesyła błogosławieństwo apostolskie"

Kardynał Pacelli.

Zorganizowanie wytwórców polskich w Paryżu.

W Paryżu założono ostatnio organizację pod nazwą „Związku wytwórców polskich", mającą na celu obronę interesów zawodowych i narodowych, wytworzenie współpracy wytwórców polskich i nawiązanie stosunków z pokrewnemi instytucjami francuskiemi.

LITWA

Polacy na Litwie stają w obronie swych praw.

W Kownie odbyło się manifestacyjne zebranie polskiego Towarzystwa kulturalno-oświatowego „Pochodnia", na którem przedstawiciele społeczeństwa polskiego całej Litwy stwierdzili stałe redukowanie stanu szkolnictwa polskiegog na Litwie. Położenie obecne zmusza organizację i ludność polską do pod-

jęcia kroków obrony, przysługujących mniejszości polskiej, celem przeciwstawienia się postępującej redukcji. Przedstawiciele społeczeństwa polecili obronę interesów kulturalnych zarządowi głównemu „Pochodni".

NIEMCY

Uwolnienie bojówkarzy niemieckich w Jedwabnie.

Niemal w 10 tygodni po napadzie odbyła się w Niborku cicho i bez rozgłosu w ciągu jednego dnia rozprawa o napad w Jedwabnie. Oskarżeni Sawitzki i Domitrowitz nie przyznali się do winy. Świadkowie, którzy na śledztwie zeznawali obciążająco, na sądzie cofnęli owe zeznania. Dwojgu dzieci, które je podtrzymywały, wystawili nauczyciele świadectwo nieprawdomówności i niedorozwoju umysłowego. Prokurator zrzekł się oskarżenia. Sąd wydał wyrok uniewinniający z powodu braku dowodów. Na sądzie nie było wcale mowy o insynuowaniu przez pismo niemieckie rzekomo prowokacyjnem zachowaniu się napadniętych. Natomiast stwierdzono fakt pobicia szofera i wybicie szyb w samochodzie. Świadków Polaków próbowali inni świadkowie sterroryzować, co spowodowało wystąpienie przewodniczącego sądu. Rzeczoznawca dr. Jakobi zaprzeczył na sądzie, jakoby stwierdzał poprzednio u szofera Salewskiego pęknięcie czaszki. Sąd nie dopuścił do powyższej sprawy oskarżycieli prywatnych: ani Związku polskich tow. szkolnych, na którego pracowników i samochód dokonano napadu, ani pobitego szofera Salewskiego.

Systematyczny terror wobec Polaków na Warmji i Mazurach.

Po procesie niborskim przejawiają organizacje niemieckie szczególnie ożywioną działalność w Dębowcu, Jedwabnie i Niborsku. Odbywa się tam szereg zebrań, kursów, odczytów i manifestacjj. Na jednej z tych manifestacji przemawiał poseł na sejm pruski Kenkel, członek Stahlhelmu. „Es brennt an der Grenze" — oto motyw przewodni jego wywodów. Wystąpiwszy przeciw „korytarzowi", a szczególnie za odebraniem Polsce pow. działdowskiego, mówca zaatakował Litwę za sprawę Kłajpedy, Łotwę w związku z ostatniemi zarządzeniami mniejszościowemi, przeszedł do sprawy Gdańska i rzekomych pogróżek aneksji Prus Wschodnich (święto studentów polskich), wreszcie do sprawy Jedwabna. Zdaniem jego w Jedwabnie niema ani jednego Polaka, więc zamiar założenia szkoły polskiej w okolicach tej miejscowości jest szczególnie wyzywającą zuchwałością. Przy tej okazji zaatakował hitlerowców, iż chcą wyzyskać zajścia w Jedwabnie dla własnej partyjnej korzyści. Za szczególnie smutny fakt uznał to, że pod przymusem traktatu wersalskiego urzędnicy pruscy muszą występować w obronie wrogów Niemiec (t. j. Polaków) przeciw patrjotom (aluzje do aresztowania Sawitzkiego i Demitrowitza i rozruchów w Jedwabnie) i że w Niemczech idzie się tak daleko w obronie interesów wroga. Wreszcie zaproponował rezolucję, w której występuje przeciw rozporządzeniu o szkołach mniejszościowych, przeciw szkołom polskim, które nazywa centralami polskiej agitacji i szpiegostwa, wreszcie zapowiada dalsze wybuchy „obrażonych uczuć patrjotycznych ludności", gdyby rząd pozwolił na zakładanie szkół polskich w powiecie. Te jawne określenie mniejszości polskiej, jako wroga, oraz zapowiedź dalszego terroru przeciw szkolnictwu polskiemu, są świetną ilustracją „pruskich wzorowych urządzeń kulturalnych dla mniejszości polskiej".

STANY ZJEDNOCZONE

Oryginalny wywiad z Ambasadorem Filipowiczem przez radjo.

Stacja radjowa W. R. C. w Waszyngtonie transmitowała niedawno wywiad udzielony przez ambasadora Rzplitej Filipowicza pannie Mary Meady Mc Kone z Trinity College. Wywiad, udzielony w formie odpowiedzi na 7 pytań, poruszył szereg zasadniczych spraw polskich, interesujących Amerykanów, stanowiąc doskonałą propagandę dla Polski i skuteczną broń w walce z kłamstwami szerzonemi przez naszych wrogów.

9 wycieczek polaków amerykańskich do kraju.

Jak nam donoszą ze sfer zbliżonych do władz związków Polonji amerykańskiej, ustaliła już ona 9 większych wycieczek, które mają się odbyć obecnie do „Starego Kraju". Pierwsza wycieczka Polaków amerykańskich miała przybyć do kraju na Wielkanoc i wyruszyć z Pittsburga dnia 16 lutego 1932 r. na okręcie „Pułaski". Druga wycieczka wyjeżdża na okręcie „Kościuszko" dnia 21 marca. Na tym samym okręcie wyjedzie z Nowego Jorku dnia 23 kwietnia wycieczka zgromadzenia św. Józefa z Pensylwanji. Dnia 13 maja wyruszy ,Pułaski z Nowego Jorku z wycieczką Ligi polskich organizacyj z Cleveland. W początkach czerwca wybiera się do ojczyzny wycieczka polskiego związku z Wilkesbare. W połowie zaś tego miesiąca przybędą na „Pułaskim" Sokoli polscy oraz Sokoli związków słowiańskich w Ameryce. Dnia 29 czerwca wyjedzie na „Polonji" wycieczka Polskiego Związku Katolickiego. W lipcu okręty „Kościuszko" i „Pułaski" przywiozą do kraju dwie wycieczki Pol. Związku Narodowego i weteranów polskich. Szereg dalszych wycieczek organizuje się dalej, terminy ich jednak jeszcze nie zostały ustalone.

Śmierć polskiego kapłana w U. S. A.

Ksiądz Jan Bonaszewski, profesor seminarjum Orchard Lake w stanie Michigan, zmarł nagle w Wilkesbarre, w stanie Pennsylvania. Zmarły liczył lat 65, a do Ameryki przybył w roku 1906. Pozostawił po sobie brata, mieszkającego w Polsce.

Śmierć wychodźców.

Milwaukee 5-go marca. Zmarł tutaj jeden z najwybitniejszych i najzamożniejszych obywateli polskich na wychodźtwie, Ignacy Czerwiński. Nad trumną przemawiał prezes Związku narodowego polskiego, Jan Romaszkiewicz i mecenas Gońsk. Zmarły był wybitnym działaczem, który przez przeszło pół wieku pracował dla sprawy polskiej. W przyszłym miesiącu miała się odbyć uroczystość udekorowania go orderem Polonia Restituta.

Cleveland 5-go marca. Zmarła tutaj w 57 roku życia Marja Kurdzielowa, żona wydawcy „Wiadomości Codziennych" i jednego z najwybitniejszych działaczy polskich w Stanach Zjednoczonych. Nieboszczka pochodziła z pow. Jasielskiego i przybyła małą dziewczynką z rodzicami do Stanów Zjednoczonych.

Nauczycielstwo Szkół Języka Polskiego Zorganizowało się.

W niedzielę dnia 6 marca odbyło się organizacyjne posiedzenie nauczycieli prowadzących sobotnie i wieczorne szkółki języka polskiego, przy Gminach Z. N. P. i różnych organizacjach. Nauczycielstwo zorganizowało się i utworzyło Koło Nauczycieli, którego na czele stanął Zarząd w osobach:

p. Wróblewski-prezes. p. p. Koniuszewska-wice prezes. p. Wł. Latko-sekretarz oraz p. Sadowska skarbnik.

Pod tym tytułem Związek Nauczycielstwa Polskiego w Ameryce z siedzibą w New Yorku zaczęły wydawać miesięcznik dla dzieci, uczęszczających do polskich szkółek dokształcających.

„Nasza Szkoła".

Pierwszy numer przedstawia się dobrze pod względem technicznym i redakcyjnym. Najciekawsze w nim są listy dzieci które odsłaniają sposób myślenia dziatwy polsko-amerykańskiej o Polsce i o dostępnych jej umysłowi problemach życia wychodźczego. Jedyny zarzut pod adresem redakcji możnaby zrobić, że w dziale historycznym podała Uniwersał Połaniecki Kościuszki bez żadnych komentarzy, skutkiem czego stał się on niezrozumiałym dla dzieci.

Redaktorem „Naszej Szkoły" jest Józef A. Głowacki.

Jest to już drugie pisemko dla dzieci, jakie powstało na wychodźtwie w tym roku. Miesiąc temu Ks. L. Kaszyński rozpoczął wydawnictwo miesięcznika „W Ślady Ojców" również w New Yorku. W Ameryce oba pisemka mogłyby i powinnyby utrzymać się.

Polska Wystawa Szkolna w New Yorku.

Szkolnictwo polskie dokształcające w b. r. czyni przygotowania, do mającej się odbyć w New Yorku wystawy Szkolnej.

Impreza, o której mowa, nie jest pierwszem zbiorowem przedsięwzięciem szkoły polskiej dokształcającej. Poprzedzona ona była przed 2 laty pierwszą wycieczką młodzieży tych szkół do Polski (w liczbie 46 uczennic i uczniów), dalej zorganizowaniem w ub. roku uroczystości 25-lecia walki o szkołę polską w Kraju, uroczystości udział w której wzięło 23 szkoły nowojorskie i t. d.

W b. r. szkolnym punktem centralnym usiłowań i zabiegów tej szkoły stała się Wystawa szkolna, termin otwarcia której ustalony został na 15-go czerwca.

Cel wystawy ma być następujący:

1. Wystawa ma się stać przedewszystkiem syntezą, podsumowaniem, że tak powiemy, stanu posiadania szkolnictwa polskiego dokształcającego.

Synteza obejmie sieć szkolną, rodzaje szkół, ilość dziatwy, grono nauczycielskie, środowiska pozbawione szkół polskich, źródła dochodu szkół (budżety) i. t. d., i t. d.

W ten sposób Wystawa spełni zadanie statystyczne.

2. Obok tego celu — na podstawie nagromadzonego materjału, głównie eksponatów, odźwierciadlających wewnętrzne życie szkoły polskie, Wystawa podkreśli, podpatrzy potrzeby tej szkoły na dziś i na jutro.

To poznanie potrzeb szkoły będzie niewątpliwie osiągnięciem najważniejszego celu, zkolei rzuci światło na program szkoły oraz system jej pracy...

Wystawa szkolna w tym wypadku spełni zadanie natury dydaktycznno-programowej.

3. — a dalej — w wystawie „przejrzy" się tysiące dziatwy nowojorskiej. Będzie to miało olbrzymi wpływ na wyrobienie w młodzieży poczucia celowości pracy, wykonywanej przez nią w soboty w szkole.

Te korzyści dotyczą również i młodzież innych ośrodków szkolnych, bowiem wszystkie szkoły staną się współtwórcami Wystawy.

4. — Nie ominą Wystawy Szkolnej również i Rodzice dziatwy, znajomi, i t. d.

W ten sposób wykorzystany zostanie również moment propagandy na rzecz szkoły polskiej dokształcającej.

Szkolnictwo to potrzebuje propagandy. Dzięki tej szkoła polska dokształcająca prędzej wprowadzona zostanie w świadomość Polonji — jako placówka pożyteczna i konieczna, a więc zasługująca na poparcie moralne i materjalne.

5. — Wreszcie dodać należy, iż w Wystawie, o której mowa, weźmie również udział szkolnictwo polskie w Ameryce Południowej oraz Kanadzie.

Będzie to zatem pierwsza próba zobrazowania całości szkolnictwa, jego prac, jego znaczenie i jego potrzeb — na całym terenie Ameryki.

Z tych chociażby już punktów widzenia, pomijając inne, znaczenie. Nasza Wystawa szkolna nowojorska jest zagadnieniem bardzo aktualnem, ważkiem, i dla szkoły samej, i dla nauczycielstwa, i dla Polonji, i dlatego winna ona stać się przedmiotem troski nietylko pracowników szkolnych — Nauczycieli, Komitetów Szkolnych, Rad Szkolnych, ale również przedmiotem zainteresowania i troski całej Polonji a przedwszystkiem Prasy Polskie.

Zkolei, obok celów, o których mowa powyżej, należy zdań kilka poświęcić technice zorganizowania tej imprezy oświatowo-szkolnej. Sprawa ta była już przedmiotem obrad zorganizowanego nauczycielstwa. Nie wypowiedziało ono jednak tej sprawie ostatniego słowa, dlatego też pożądaną byłaby tutaj najbardziej żywa wymiana zdań, wskazówek, projektów, które mogłyby przyczynić się do pogłębiania wartości podjętej pracy.

A zatem Wystawa Szkolna, pomijając cały materjał statystyczny zawierać powinna typowe prace uczniów, wynikające z nauczania przedmiotów, objętych programem szkolnym. Do tych należą: język polski, historja Wychodźtwa polskiego w Ameryce, historja Polski, Polska Współczesna i śpiew (wypracowania listy, wykresy, zbiory, wycinanki, fotografje, i t. d., i t. d.

Rozumie się że iż takie działy jak przyroda, matematyka, byłyby łatwiejsze do przedstawienia, niż humanistyka. Materjał eksponowany z tego działu bardziej przyciągałby uwagę przeciętnego widza, niż zeszyty z wypracowaniami uczniów. To jednak byłoby główne źródło eksponatów. Obok tych mogą być jeszcze następujące:

1) Roboty ręczne, rysunki, wykonane w szkole polskiej (szereg szkół posiada je w programie), albo w szkole amerykańskiej, ale posiadające charakter narodowy (robótki o motywach polskich — prace indywidualne i zbiorowe.)

2) Dane, dotyczące organizacyj szkolnych (klubów młodzieży, chórów, harcerstwa, sportu i czytelnictwa wśród młodzieży.)

3) Materjał z dziedziny teatrzyku szkolnego (ilość odegranych sztuczek, jakie cieszyły się największem powodzeniem, kostjumy wykonane przez młodzież, próby napisania, obrazu scenicznego przez młodzież, czy nauczycieli (znane są 2 wypadki napisania tych w New Yorku.)

4) Czasopisma wydawane przez niektóre szkoły;

5) Nagromadzenie wiadomości o Polsce (fotografje, pamiątki z kraju, przywiezione przez młodzież, wycinanki z gazet, artykuły w języku polskim i angielskim, pamiątki będące w domu, a przywiezione z Kraju przez rodziców i t. d.)

6) Wreszcie prace uczniów, nagrodzone (konkursowe —)na następujące tematy:

1. Nasza Szkoła, — 2, Krótka historja Wychodztwa polskiego w Ameryce — 4. Co wiem o Polsce? — 5. Co chciałbym zobaczyć w Polsce? — Dlaczego chodzę do szkoły polskiej? — 7. Język polski w szkołach amerykańskich — 8. Co wiem o Linji Gdynia-Ameryka — 9. Jak walczyli o wolność Ameryka i Polska? (porównanie). i inne.

7) Obok tego materjału „tutejszego", należałoby dać podręczniki krajowe, ostatniej doby, czosopisma pedagogiczne i czasopisma młodzieży krajowej. Byłby to niewątpliwie „dział" ciekawy i pożyteczny dla zwiedzających Wystawę.

Ażeby uniknąć jednostajności i znużenia całość eksponatów należałoby rozbić na pewne zagadnienia, ujęte w wykresy-tablice, przeniknięte jedną myślą przewodnią. W ten sposób Wystawa byłaby podsumowaniem sieci szkół, ilustracją programu szkolnego, jego zalet i wad ilustracją metod-systemu pracy, i wreszcie ilustracją wyniku tej pracy.

Harcerstwo polskie w Stanach Zjednoczonych.

Ostatnio, jak się dowiadujemy z Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy, Związek narodowy polski zwrócił baczną uwagę na sprawę organizacji harcerstwa w Stanach Zjednoczonych. Do pracy tej został specjalnie zaangażowany instruktor harcerski, który juz przystąpił do pracy nad szkoleniem pionierów harcerstwa wśród Polonji amerykańskiej. Jedną z pierwszych polskich drużyn harcerskich w Stanach Zjednoczonych jest drużyna skautów polskich w Cleveland, licząc przeszło 350 członków.

Polski Klub artystyczny w Chicago.

Polski Klub artystyczny w Cicago obchodził w lutym r. b. 6tą rocznicę swego istnienia. W roku 1926 wśród inteligencji polskiej w Chicago zrodziła się myśl powołania do życia takiego zrzeszenia, które zajęłoby się propagandą sztuki i kultury polskiej zarówno wśród szerokich rzesz wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, jak i wśród Amerykanów. W tym samym roku został też powołany do życia Polski Klub artystyczny, który jest obecnie potężną organizacją, wywierającą znaczny i pozytywny wpływ na życie kulturalne Polonji chicagowskiej.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Powrót Marszałka Piłsudskiego z Egiptu

Marszałek Piłsudski 8. IV opuścił Egipt po miesięcznym tam pobycie. Marszałek jest wypoczęty i w dobrem zdrowiu.

Podczas pobytu w Heluanie p. Marszałek mieszkał w willi, należącej do obywatelki polskiej. Willa, otoczona cudowną roślinnością, była w zupełności idealnem miejscem wypoczynku. Słońce i suche, przeczyste powietrze pustyni, wprawiały p. Marszałka w świetny humor.

16. III. odwiedził króla egipskiego Fuada I, który na Jego cześć wydał śniadanie. Nadjeżdżającego przed pałac królewski p. Marszałka witał oddział gwardji z zieloną chorągwią (z białym półksiężycem i trzema gwiazdami na niej). 28. III p. Marszałek zwiedził oazę (tak są nazywane rzadko spotykane w pustyni źródła wody, otoczone zazwyczaj bujną roślinnością, w której przeważają palmy) Faium w pustyni Libijskiej (częściowo należącej do Egiptu, częściowo zaś do włoskiej kolonji Libya). P. Marszałek przebył samochodem 400 km, zwiedził wybrzeże jez. Karun i piramidę Amenemnesa (piramidy, budowane niezwykłym wysiłkiem dziesiątków tysięcy robotników i jeńców z wielkich bloków skalnych, są olbrzymiemi, stożkowato zakończonemi grobowcami władców starożytnego Epigtu — faraonów. Niektóre z nich przetrwały do naszych czasów — przez parę tysięcy lat — i uważane są za wielką osobliwość).

Odjeżdżającego p. Marszałka żegnali w Kairze przedstawiciele egipskiego rządu i polskiego poselstwa. W porcie Aleksandrji odprowadził Go na okręt brat królowej Sabry Pasza, gubernator Aleksandrji. W przeddzień wyjazdu Marszałka Piłsudskiego odwiedził arcybiskup obrządku koptyjskiego, by w imieniu i z polecenia głowy tego obrządku patrjarchy Jana VII, wręczyć Marszałkowi w darze złoty krzyż i różaniec, wraz z pismem odręcznem patrjarchy. Z polecenia Marszałka kpt. Lepecki rewizytował patrjarchę i złożył w imieniu Marszałka podziękowanie.

W powrotnej drodze Marsz. Piłsudski zatrzymał się parę dni w Rumunji, gdzie był na uroczystościach objęcia honorowego dowództwa 16 pułku rumuńskiej piechoty.

W czasie pobytu w Rumunji był przyjęty przez Króla Karola.

Powódź w Małopolsce i na Wołyniu

Jak co roku, nadejście wiosny znaczone jest powodziami w różnych częściach kraju. Poziom wód wzbiera 2,5 do 6 metrów, wzburzone fale zalewają wsie i miasteczka, pola i drogi, zrywają mosty — przyczyniając gospodarce narodowej ogromne szkody. Większe lub mniejsze spustoszenia sygnalizują z Małopolski, Baranowicz, Zdołbunowa, Łucka i t. d. Wszędzie do czynnej, zbawiennej walki z żywiołem wystąpiło wojsko. W Szczurowicach most na Styrze został uratowany dzięki pracy pionierów. Jednakże wielki most na Styrze pod Beresteczkiem, pod którym utworzył się zator lodowy, został 6 IV zniesiony przez krę, mimo energicznej akcji wojska. Lód na wielkim stawie (140 morgów) w Leśniowie ruszył, stwarzając b. groźne położenie; saperzy zdołali usunąć minami zator przy śluzach. Mimo to śluzy zostały podmyte, komunikacja między Leśniowem a Brodami przerwana, a rozbijanie lodu minami trwa nadal. Rzeka Ustja zerwała tamę w Zdołbunowie i zagroziła tamie w Basowym Kącie pod Równem. Władze i wojsko czynią wszystko, aby nie dopuścić do jej zerwania. Mosty na Horyniu ochraniane są przez saperów K.O.P. i wojsko. Również w pow. łuckim akcję ratunkową zorganizowano przy współudziale wojska i straży ogniowej.

Katastrofa polskiego okrętu

Polski parowiec „Cieszyn" 1. IV wieczorem najechał na skały podwodne w pobliżu Hangö w Finlandji. Wypadek zdarzył się w czasie gęstej mgły. Dno statku zostało zerwane, maszyny i akumulatory zalała woda. Ze względu na wzburzone morze i niebezpieczeństwo zatonięcia statku część załogi wysadzono na pobliską skalistą wysepkę. Fińskie władze morskie czyniły wszystko, co było w ich mocy, aby uratować statek. Starania te utrudniała panująca na morzu burza. Wreszcie przy pomocy statków ratowniczych „Protektor" i „Gladjator" nurkom udało się uszczelnić część uszkodzeń „Cieszyna", następnie uruchomiono pompy motorowe w kotłowni i maszynowni. 5 IV prace ratownicze zostały pomyślnie zakończone, o godz. 17-ej „Cieszyn" został ściągnięty z rafy i po dodatkowem uszczelnieniu przyholowany do stoczni w porcie Abo, gdzie zostanie dokonana tymczasowa naprawa. Ponieważ statek był ubezpieczony, skarb państwa nie poniesie strat.

Straż nad morzem

Ochronę wybrzeża morskiego spełniać będzie Straż Graniczna, która w tym celu uposażona zostanie w uzbrojone łodzie i kutry.

Działalność Straży Gran. rozciągać się będzie

w strefie biegnącej wzdłuż wybrzeża, oraz na wodach zatoki Puckiej.

Ochrona wybrzeża przez Straż Gran. polegać ma na zapobieganiu i ściganiu przestępstw celnych, oraz naruszania granicy państwowej i jej nielegalnego przekraczania. Ponadto Straż Gran. obejmuje całkowitą kontrolę nad ruchem okrętowym zarówno przybrzeżnym, jak i dalekomorskim w portach polskich. W stosunku do statków, które mimo wezwania do zatrzymania się, usiłują zbiec, Straż Gran. uprawniona jest do użycia broni, przyczem jednak przed użyciem jej konieczne jest oddanie dwukrotnego strzału ostrzegawczego w powietrze, w nocy zaś wyrzucenie ponadto dwóch rakiet koloru niebieskiego. W wypadku użycia broni pierwszą serję strzałów należy skierować w omasztowanie, drugą w ster, trzecią w budkę sternika, resztę zaś w korpus statku.

W stosunku do statków, które osiadły na mieliźnie, lub uległy rozbiciu Straż Gran. winna roztoczyć opiekę celną do chwili przybycia właściwego urzędnika celnego, jednakże bez uturdniania akcji ratunkowej. W stosunku do okrętów marynarki wojennej Straż Gran. w razie stwierdzenia nadużyć winna ograniczyć się do złożenia właściwym władzom wojskowym i celnym odpowiedniego raportu.

Wrogowie polscy działają

Starosta w Tarnowskich Górach na G. Śląsku otrzymał niedawno od landrata (starosta, naczelnik powiatu) w Elblągu pismo wzywającego go do gorliwego współdziałania w zachęcaniu do wyjazdu jak największej liczby osób do Elbląga na zjazd, urzadzany przez Zw. Niemców zagranicznych na tegoroczne Zielone Świątki. Zjazd ma być żywiołową manifestacją niemczyzny przeciwko obecnej granicy Niemiec. Pan landrat zaś w dziesięć lat po przyznaniu Śląska Polsce jeszcze nie orgentuje się, że Tarnowskie Góry leżą na polskim, a nie na niemieckim G. Śląsku. List był poufny i zaadresowany „do rąk własnych".

Eksport ziemniaków z Polski

Większe partje ziemniaków są sprzedawane zagranicę z chwilą ocieplenia się temperatury. Większa część kartofli idzie w świat przez nasze porty. Zapasy ziemniaków niesprzedanych w kraju, poza pokryciem zapotrzebowania wewnętrznego, są dość znaczne.

Weterani powstania 1863 r

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863—4 r. przystąpiło 7. IV do Federacji pol. zw. obrońców ojczyzny. Postanowienie to zostało powzięte na dorocznem walnem zebraniu, które swą uchwałę uzasadniło jak nast.: „Weterani, jako najstarsi żołnierze niepodległości, uważają za swój obowiązek stanąć w jednym szeregu z innymi obrońcami ojczyzny, sfederowanymi w myśl ideologji Marszałka Piłsudskiego". Wysłano też depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

Zburzenie historycznego domu

Dom w Solurze (Szwajcarja), w którym spędził ostatnie chwile swego życia i umarł Kościuszko został sprzedany i mimo interwencji naszego poselstwa w najbliższym czasie będzie zburzony. Na jego miejsce ma być wybudowany wielki gmach, w którym jako jedyna pamiątka będą wmurowane dwie płyty pamiątkowe.

Pomnik ś. p. ks. Bandurskiego.

Inicjatywę budowy pomnika ks. biskupa Wład. Bandurskiego we Lwowie rzucił Korpus Kadetów Nr. 1. W odezwie przez komitet wydanej czytamy: „Pomni na zasługi tego wielkiego Biskupa-Żołnierza, który całe swe życie oddał na usługi zmartwychwstania ojczyzny... zwracamy się o poparcie tej wzniosłej inicjatywy do całego patrjotycznego społeczeństwa, wojska i młodzieży. Niech na listy, wydane przez Komitet, popłyną składki, będące dowodem czci i hołdu dla tej nieśmiertelnej w dziejach naszego narodu postaci".

Nowy biskup prawosławny w Polsce.

Polska, jak wiadomo, dawien dawna była bardzo tolerancyjna i otaczała opieką obywateli swych innych wyznań. Ostatnio nowy biskup prawosławny archimandryta Polikarp Sikorski, został w dn. 9 i 10 IV wyświęcony w cerkwi metropolitalnej w Warszawie z tytułem biskupa łuckiego. Aktu tego, w obecności przedstawicieli rządu, dokonał metropolita Dyonizy.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
GCŃEEYZNOOS : Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska i Stefan Łoś

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmiglu,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński.. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6
TELEFON 337 - 72